Nr. 50 (1303). Warszawa, 23 Grudnia 1905 r. Rok XXV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Szanownym Abonentom przypominamy zbliżający się czas wniesienia przedpłaty na r. 1906.

Z 1-szym numerem nadchodzącego roku zaczniemy drukować w odcinku V część „Duchów” Aleksandra Świętochowskiego p. t. POGROM.

POLITYKA

Sejmy berlińskie.

Od dn. 28 listopada zasiada już sejm cesarstwa niemieckiego i radzi — za zasłoną, którą zrzadka odchyla telegraf, jedyny przy strajku pocztowo-telegraficznym w Królestwie łącznik nasz z Zachodem. Ale obsługiwany źle, ukradkiem, daje on wiadomości urywkowe, doryweze— nawet mętne. Chcąc z nich korzystać, trzeba je brać na wialnik logiczny, aby w potrzebie otrzymać fakt o ile można czysty. Operacya ta potrzebną była i przy mowie kanclerza Bülowa, długiem trąbieniem zapowiedzianej, a mimo poważnego zacięcia znowu lekkiej i jak wszystkie popisy tego kanclerza, za kłamstwa urzędowe wyniesionego do godności książęcej — kłamliwej. Kanclerz mówił o polityce zagranicznej; przed nim już cesarz we wspólnem wypracowaniu mowy tronowej na dzień 28 listopada, wiadomemi już zwierzeniami wyzwał go był do spełnienia obowiązku komentatora słów cesarskich. Podział stosunków z mocarstwami na przyjazne, znośne i niezadawalające, nawet naprężone — musiał sam z siebie zaciekawić: co też Bülow w każdej z tych szufladek pokaże Niemcom i światu już w ogólnikach, ale w konkretnych faktach i wypływającym z nich układzie stosunków. Gdzie pieprz, a gdzie cukier niemiecki? Co też kuglarz tym razem zeskamotuje, jakiego węża wypuści z rękawa, co powie o Marokku, o Francyi, o Delcassém?

Położenie jest niezadawalające — wywodził Bulow. Z Anglią stosunki naprężone; zapanowała tam wielka niechęć do Niemców, a usposobienia tego nie wolno Niemcom lekceważyć. Oba narody znajdują się w stanie wymagającym pojednania. Były w tym celu podjęte zabiegi przez pewne koła wybitne, ale nie uwieńczyły się powodzeniem. On sam, Bulow, jako kanclerz, nie przypisywał do nich poważniejszego znaczenia, wtedy gdy się spełniały, dziś stwierdza ich czczość. Jasnym punktem jest trójprzymierze istniejące bez przerwy i mające przed sobą przyszłość. Włochom interes nakazuje go dochować, Austro-Węgry muszą w nim nadal trwać. Pomimo jednak przymierza, taką dwustronną koniecznością podtrzymywanego, może przyjść dla Niemiec chwila osamotnienia. Oby się kanclerz nie mylił! Osamotnienie Niemiec będzie szczęściem dla Europy. Zapewnienie dalsze, że względem Francyi Prusy, dające Niemcom zwolna nieczystą swą duszę, nie mają żadnych zamiarów zaczepnych, było kłamstwem, a oszustwem rozwiewanie „pogłosek” jakoby Niemcy-Prusy chciały upokorzyć Francyę w sprawie marokańskiej. Już na Boże Narodzenie roku przeszłego, jak wspomniał Bebel, odpowiadając kanclerzowi, w Berlinie myślano o uruchomieniu floty z powodu właśnie Marokka. Najnowsze odkrycia nie zostawiają najmniejszej wątpliwości, że p. Bulow groził p. Bihourdowi wojną, a p. Radolin w rozmowach z Delcassém zaciskał pięść na wojnę. Tylko strawny żołądek p. Rouviera mógł sobie poradzić z tymi kamykami berlińskimi; tylko znikczemnienie ducha politycznego dzisiejszych Francuzów mogło spalić Delcasségo na stosie trwogi na widok srożącego się prusactwa.

Przypomnienie depeszy do Krugera, nowy rok 1896, podróży do Tangeru przez dzielnego przewódcę, a przynajmniej współprzywódcę socyalizmu niemieckiego; wytknięcie podróży do Tangeru (wiosna r. b.) napiętnowanie wyzywającego charakteru całej polityki marokańskiej, wreszcie wskazanie tych niebezpieczeństw, które niezawodnie kryje w sobie dla Niemiec polityka kolonizacyjna, a w najbliższej przyszłości samo posiadanie Kiao-czau—były koniecznemi aktami sumienia dla tych członków sejmu, którzy jeszcze własnemi głowami myślą, własnemi sercami czują i po mądrość polityczną nie chodzą do przysionków zamków i pałaców królewskich; ale nie tego potrzebuje idea polityczna Niemiec przyszłych, które rodzą się w każdym roku, w każdej godzinie Niemiec teraźniejszych. Do zaspokojenia tej potrzeby nie wystarczą siły nawet Bebla, nawet zdolniejszych od niego.

Tylko z radykalizmu rdzennie politycznego wyjść może stronnictwo, któreby pod niebem ogólnie-niemieckiem stało się dla Niemiec tem, czem dla Prus było w latach 1854—64 (później już osłabło) stronnictwo Simsona, Jacobiego, Waldecka, i innych królewieckich myślicieli i praktyków politycznych, jedno z najdzielniejszych, najwspanialszych zrzeszeń politycznych w XIX w. w całej Europie. A bez takiego stron-

nictwa marnować się tylko będą najszczersze zamiary, najlepsze siły, najkunsztowniejsze krasomówcze wyroby—w dzisiejszych Niemczech prawie wyłącznie przez socyalistów dostarczane. Dusza pruska nie pozwoli wyrobić się duszy niemieckiej, której narodziny teoretyczne przypadły na chwilę powstania cesarstwa niemieckiego, ale praktycznie są jeszcze wciąż wielkim znakiem zapytania dla przyszłości. Czas leci, a prusactwo znieprawia, znieczula,idiotyzuje Niemców. Dusza pruska, powstała z fałszu i gwałtu, na obraz i podobieństwo swoje urabia myśli i uczucia polityczne Niemców.

Dnia 5 b. m. Bülow zagaił sejm pruski: mowa jego była bezduszna jak szafa wyrobiona przez stolarza. Tylko na jednym punkcie błysnął duch — pruski duch ciemięztwa, korzystającego z przemocy fizycznej, zorganizowanej w państwowość. Zastępca króla w troskliwości swej o dobro Niemców zapędza ich do ulepszonej żarliwością niemiecką hakaty. Były na ukrainie wschodniej (Ostmark) fakta sprzedawania ziemi nie-Niemcom. Dzieje się więc źle: aby mogło być lepiej, potrzeba, aby „niemieccy posiadacze ziemi w wyższym stopniu niż dotychczas uświadomili sobie obowiązek narodowy wytrwałej i wiernej obrony swej ziemi i swej niemieckości (*Deutschtum*)“. Z uświadomienia, które nie opuszcza samego rządu ani na chwilę, wytrysnął nowy gwałt: projekt ograniczający posiadaczów ziemskich w obciążaniu ziemi długami. Czy wszystkich? Czy i baronów nadreńskich i Ritterów pomorskich, i śląskich wielko-szlachciców? Nie, tylko lud. Ale i dla ludu nie ma to być jakieś prawo opiekuńcze, troszczące się o jego dobrobyt, o dobrobyt ludu niemieckiego czy pruskiego: cel ten jest drugorzędnym: strzała wzięta jest z kołczana nienawiści do Polaków, z polityki germanizacyjnej, z odwiecznego *Drang nach Osten*. Chce to prusactwo, niezdolne rządzić bez nikczemności — chce odrętwić ten wewnętrzny ruch społeczeństwa polskiego, który dzięki bankom parcelacyjnym przenosi ziemię z pod upadającej wielkiej własności pod władzę ekonomiczną małej, wzmacniając narodowość gnębioną i zarazem skutecznie, do pewnego wszakże tylko stopnia, walcząc z komisyą kolonizacyjną. Ponieważ pozwolenia dawać będzie władza administracyjna, wiemy z góry, że ich odmawiać będzie Polakom i przez to powstrzyma parcelacyę. Naród pruski, który mógł w czerwcu roku przeszłego uchwalić prawo zabraniające stawiania domów na nowonabytych gruntach bez opowiedzenia się opiekuńczym władzom, uchwali i ten nowy gwałt, owinięty w gałganki dobra ludu niemieckiego. Jest to prawodawstwo rozbójników w puszczy leśnej, ale nie przedstawicieli narodu w izbę narodową zebranych. Tylko siła fizyczna może być zrozumiałym dla takich prawodawców argumentem.

Czy ostatnie starcie?

Ziemcy zawieźli hr. Wittemu uchwały Zjazdu moskiewskiego—jak na czas rewolucyjny—bardzo grzeczne i umiarkowane. Bo czegóż oni żądali? Ażeby rząd „śmiałem, całkowitem i systematycznem urzeczywistnieniem szerokiego programu uspokoił ludność, przywrócił normalny bieg życia gospodarczego i wskrzesił moc państwową, głęboko poderwaną przez długie lata reakcyi...“ „W głosowaniu powszechnem — mówi dalej ich życzliwa przestroga — którego niefałszowany charakter powinien być zabezpieczony rzeczywistemi swobodami obywatelskiemi i cofnięciem praw wyjątkowych, Zjazd widzi jedyny środek urzeczywistnienia w zgodzie z uświadomieniem prawnem ludu zwiastowanych w manifeście z d. 30 października zasad.“ Autorowie memoryału, pamiętni tego, jak traktowano podobne rady, dodali: „Byłoby to fatalnym i niemożliwym do naprawienia błędem ze strony rządu, gdyby on i tym razem zechciał zachować się względem Zjazdu tak, jak to czynił dotąd.“ Pomimo tego ostrzeżenia hr. Witte odważył się jeszcze raz popełnić „fatalny i niemożliwy do naprawienia błąd,“ mianowicie: nie przeczytawszy podanego papieru, schował go do kieszeni, zaczął mówić o rzeczach obojętnych, wreszcie pożegnał delegatów bez odpowiedzi. Czekali oni na nią daremnie dni kilka, a straciwszy cierpliwość, wyjechali. Pozostał tylko w Petersburgu przypadkowo dla załatwienia interesów osobistych jeden, który siódmego dnia otrzymał od hr. Wittego odpowiedź bardzo znamienną. Powiedziano w niej, że rząd zajęty jest wypełnianiem wskazań manifestu konstytucyjnego, że rozruchy i rozstrój państwa są dziełem rewolucyonistów; główny wszakże akcent mieści się w zakończeniu. „Co do kwestyi warunków poparcia przez tę lub inną partyę polityki rządowej, to w *danym wypadku* rząd myśli *jedynie o tem*, ażeby mniej lub więcej poważne grupy społeczne zupełnie jasno *zdawały sobie sprawę* z tych skutków, do jakich doprowadzić może ojczyznę naszą niechęć do współdziałania w obecnych decydujących o losie Rosyi czasach z władzą państwową.“

Nie ulega wątpliwości, że ziemcy mieli prawo uważać się za poważne przedstawicielstwo, z którem liczyć się winien każdy rząd, a zwłaszcza rozstrojony, zdyskredytowany i bezwładny. Dlaczegóż więc dał im tak lekceważącą odprawę, jak gdyby oni byli nieproszonymi i bagatelnymi natrętami? Jedno z dwojga: albo hr. Witte czuje po za sobą potęgę zdolną uratować resztki systemu biurokratycznego, albo też on nie rozumie położenia i niebezpieczeństwa. Do nas przemawia bardziej przypuszczenie pierwsze. Prezes gabinetu stale zdradzał niechęć do przecięcia węzła radykalnie, teraz zaś obliczywszy siły, któremi przeciwrewolucya rozporządzać może, uznał widocznie, że one jeszcze zupełnie wystarczają do wtłoczenia ruchu w ciaśniejsze łożysko, niż mu chcą wyżłobić ziemcy, nie mówiąc o partyach socyalistycznych. Świeże komunikaty i ustawy, usiłujące okiełznać bunt rozmaitemi wędzidłami, są oczywistym dowodem tej rachuby. Czy ona nie okaże się mylną? Rozstrzygnienie tej kwestyi powinno nastąpić w najbliższych tygodniach, w których, zdaje się, po-

9)

Kobieta—dzieło mężczyzny.

(KVINDEN SKABT AF MANDEN).

STUDYUM.

Ciąg dalszy.

Następny dzień spędziłam jak we śnie. Od czasu do czasu przystawałam w moim samotnym pokoju, splatałam ręce i pytałam sama siebie. Co się to stało? Co zamierzasz czynić? I znów puszczałam się w wędrówkę po pokoju w nieznośnem naprężeniu. Byłam niby struna napięta do ostatecznych granic. A jeśli pęknie? Ach, jakżeż dzień może być długi! Tysiąc lat dzieli mnie od wieczora.

Gdy ta chwila się zbliżała, uspokoiłam się. Ogarnęło mnie dziwnie żałosne, uroczyste wzruszenie. Ucałowałam dzieci, jak gdybym ich nigdy więcej nie miała zobaczyć, weszłam do pokoju męża, przerywając mu pracę, aby życzyć dobrej nocy. Musiałam go pogłaskać po głowie, musiałam popatrzeć, czy lampa dobrze się pali. Jakaż mu byłam wdzięczna, że był tylko zrzędny a bynajmniej nie wzruszony. Gdyby był miał to dobre, nieporadne spojrzenie i głos zmęczony, zrezygnowany, jaki miewa czasem—byłoby wszystko przepadło.

Tak mogłam odejść w spokojnem przeświadczeniu, że moja obecność jest mu tylko zawadą. Ubrałam się z niezwykłą starannością, całkiem biało—i odjechałam.

Siedząc w powozie marzyłam o nim. Widziałam go oczyma duszy, jak wyjdzie naprzeciw mnie z naszą piękną tajemnicą w sercu — zdawało mi się, że powinienby wystąpić w ślubnym stroju. Przybywałam przecież, aby mu powiedzieć: Weź mnie, otom twoja!

Jak jemu ten dzień przeszedł? Ach, drogi mój, że też ja muszę być przyczyną twojego cierpienia! Gdyż ciężkie i bolesne będzie to i dla ciebie również, czy sądzisz, że tego nie pojmuję? Ale to *jedno* przeważy wszystko, nieprawdaż, drogi, drogi ty mój.

Jesteś taki ostrożny, taki rozumny. A ja jestem głupia i bez umiarkowania. Przeczytawszy mój list, czyś się nie przestraszył? nie pomyślał, że jestem zepsuta moralnie. Alboż jestem nią, drogi mój, Już nic nie wiem sama! Będziesz z troską myślał o moich, obowiązkach“, wiem o tem, sumienie będzie cię dręczyło. Ale tobie wyznam prawdę: ja nie mam nieczystego sumienia, mnie samą to czasem przeraża—lecz tak jest, nie poczuwam się do obowiązków względem nikogo. Jeżeli byłam dobrą matką—a byłam nią—to dlatego, że to było moją najgłębszą potrzebą—być może, iż to był najczarniejszy egoizm, alboż ja wiem! A jeżeli byłam dobrą żoną — a byłam nią—to dlatego, że dla mnie było to życiem całem wtedy.

Ale, prawda—jedno robiłam z obowiązku... jedynie to, o czem przykro mi myśleć... Ach, drogi mój, gdybyś ty mógł zrozumieć, jaka byłam samotna!

Lecz — czyż podobna, aby było brzydkiem, złem i niemoralnem coś, co sprawia, że ja sama jestem wesoła i posiadam wskutek tego zdolność rozweselania drugich w wyższym stopniu, niż zazwyczaj?

Nigdy nie myślałam tak pogodnie i pięknie o wszystkich, nigdy nie byłam taka dobra i prawdy pełna jak wtedy, gdy byłam wesołą!

A teraz właśnie, mój ty cudowny, nieodgadniony kochanku, teraz jestem wesoła. Gdyż za pięć minut ujrzę cię, poczuję twoją dłoń w swojej. Ujrzę twoją wdzięczność i radość, promieniejące z twego spojrzenia, podobnie, jak ty wyczytasz te same uczucia z moich oczu.

— Stałam w przedpokoju i rozbierałam się; serce mi biło, ręce miałam rozpalone. Teraz stoi tam zapewne i czeka z naprężeniem. Biedaku mój, wszak idę, jakże mogłabym nie przyjść. Odetchnęłam głęboko—teraz więc tylko panować nad sobą.

Drzwi się otwarły i wsunęłam się w

stawione będą ostatnie stawki w grze i stoczone ostatnie bitwy w walce. Gdyby niepewność miała przeciągnąć się dalej, wytworzyłaby ona chroniczny stan gorączki rewolucyjnej, po którym nie można byłoby oczekiwać innych skutków, tylko takie, jakie się rodzą z rozpadu, wycieńczenia i znużenia.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Turcya zgodziła się na komisyę finansową europejską w Macedonii, nie chce wszakże widzieć w niej obu komisarzy politycznych, wydelegowanych przez Rosyę i Austryę, a podobno radaby zato widzieć Turka. Mocarstwa działające: Anglia, Austrya, Francya, Włochy i Rosya, zrazu odrzucały taką poprawkę, wywierając w dalszym ciągu nacisk urzeczywistniony przez zajęcie Lesbos. Padyszach miał plecy w ces. Wilhelmie: zachęcać to było powinno dyplomacyę Anglii i Francyi do postawienia na swojem. Ostatecznie jednak zgodzono się na projekt turecki: komisye mianować będzie Francya, a obaj dotychczasowi komisarze cywilni wraz z Olienim baszą będą uczestniczyli w jej naradach. Flotę odwołano.

P. Rouvier przemówił w Izbie w sobotę d. 16 b. m. Nie powiedział nic nowego, nie wydał z siebie nowego tonu na miejsce przebrzmiałych już, trywialnych zapewnień o miłości pokoju. Mowa jego była komentarzem do księgi żółtej do której nie wpuszczono niczego, coby o całości faktów, czynów i słów w sprawie o Marokko zaświadczyć mogło. Dlatego po dawnemu mamy tylko konwencyonalną prawdę, ta zaś nie zdoła przy najmisterniejszej nawet stylizacyi, rozstrzygnąć dwu głównych kwestyj, które najważniejszemi są dla Francyi, najciekawszemi dla Europy: 1) kiedy, gdzie i jak ces. Wilhelm z księciem Bülowom zaskoczyli p. Rouviera z pałką wojny, aby z niego wydobyć tę bezgraniczną, rozczulającą miłość pokoju? 2) W jakich zewnętrznych okolicznościach działań p. Delcasse otrzymał od Anglii zapewnienie pomocy i w jakich śmiałość swą, zuchwały swój patryotyzm odpokutować musiał dymisyą?

Ale tych głównych punktów ściągających rozwagę i ciekawość nie chciała właśnie dotykać się Izba, jej republikańsko-socyalistyczna większość. Oświadczenia Rouviera tak ją zadowoliły, że odroczyła od *kalendas graecas* roztrząsanie interpelacyi przeciwko prezesowi wymierzonych i z chwalebnym zapałem rozlazła się po Francyi na rozkosze świąteczne.

Zapewnienie o przymierzu z Rosyą było zbytecznem, jeśli chodziło o dobre porozumienie między rządami, nawet o gotowość do szachowania nieprzyjaciela lub przeciwnika, jakiby się nastręczył, zwykłemi, od wieków powtarzającemi się sztuczkami dyplomatycznemi; było nieprawdziwem, jeśli „przymierze" ma być zobowiązaniem się do współdziałania w każdym danym wypadku. Rosya nieprędko jeszcze będzie mogła rzucać swój miecz na szalę tych postanowień i zawikłań europejskich, które bez wojny rozwiązać się nie dadzą. Milczenie o Anglii,jako gotowej do współdziałania z Francyą nawet po za granicami umowy z kwietnia 1904 r., — uwieńczyło mądrość, roztropność i odwagę polityczną p. Rouviera. I tacy to ludzie z wyparzonemi gębami i wypalonemi sercami rządzą światem — i świat do nich należy! *Pauvre France!* Biedny naród, który, przedzierzgając się w społeczeństwo, w rój ludzki, wylęgły i żyjący na pewnym wykrawku z kuli ziemskiej, wyzbywa się swej narodowości, swego narodowego poczucia i rozumu stanu. Są dziś we Francyi rozmaite, do nieskończoności wyróżniczkowane stronnictwa radykalne, tylko niema prawdziwej demokracyi narodowej. Francya może istnieć bez planów na daleką, bardzo daleką przyszłość; ale jakżeby istnieć mogła bez Francuzów? A na to właśnie od dwudziestu już lat się zanosi.

Zanosi się w tej chwili i na coś innego: oto grozi rządowi francuzkiemu strajk pocztowo-telegraficzny. Poczta i telegraf są przedsiebiorstwami państwowemi; jak w każdem przedsiebiorstwie pracownicy, dając pracę swoją w pewnych warunkach ekonomicznych, mogą i muszą dążyć do ich polepszenia. P. Rouvier i na tym punkcie jest niewzruszonym, a zapewne wtórują mu i koledzy — wskutek ślepoty, niepozwalającej choćby sylabizować prawd wieku, prawd odwiecznych, ale dopiero za dni naszych ze zjawisk świata człowieczego wydobytych. Nie potrzeba mówić, jak wielkie miałby strajk taki znaczenie dla Francyi. Sama metoda dałaby już rękojmię postępu. Biurokracya francuska zaszczepiona przez Wielkiego Napoleona, ma, jak wszędzie, naturę raka — wsteczniotwo. Nie pozwala na żadne związki; w Izbie wychłostała niedawno nauczycieli ludowych za starania o związanie się korporacyjne; srożyć się teraz będzie nad urzędnikami pocztowymi, jeśli ci od zamiarów przejdą do czynów.

Konferencya o Marokko nie odbędzie się w Algeciras, bo tego nie chce cesarz Wilhelm. Za blizko Gibraltar; lepsza Sewilla lub Malaga. Druga z nich chyba z powodu wina i rodzynków; jest to jedyna rozsądna obrona berlińskiego oporu. Kilka mocarstw zgodziło się już na Madryt, jak w r. 1880, ale cesarz wciąż woli Malagę lub Sewillę—cesarz!

Stary rok przekazuje nowemu stare głupstwo, stare nędze Ludzkości, i całą drapieżność „króla stworzenia." Niesyte owej opieki nad ludem niemieckim, o której w artykule wstępnym, Prusy zażądać mają od swego sejmu — nowych milionów na kolonizacyę w ziemiach wydartych Polsce.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Występ tresowanych chłopów.

Suum cuique. Trzeba przyznać narodowym demokratom, że oni wszelkie jasełka „patryotyczne" umieją urządzać doskonale, nie żałując na nie ani trudu, ani grosza, tak obficie wypompowywanego z kieszeni równie ograniczonych, jak potulnych płatników „partyi." Jest to może jedyny wypadek w dziejach grupowania się żywiołów społecznych, że stronnictwo, które—jak samo twierdzi—istnieje kilnaście lat, wydało tysiące czasopism, broszur i książek, pokrywszy cały kraj siecią swych organizacyj, że tak dawne i rozwinięte stronnictwo nie ustaliło sobie dotąd żadnego programu żądań i czynów, że nie rozwiązało żadnego zagadnienia społecznego, nie postawiło w swem postępowaniu ani jednej zasady. Narodowa demokracya jest zbiorem anegdot i plotek. Co ona wyznaje, do czego

---

światło. Chwała Bogu! w pierwszym pokoju go nie było. Zadowolona z tego przywitałam się z gospodarzami i kilku znajomymi. Pochwyciło mnie grono śmiejących się, dysputujących pań. Dobrze to na mnie działało... przydało mi się nieco czasu do ochłonięcia. Zanadto byłam rozgorączkowana, mogłabym była popełnić jaką nieostrożność. Jak to rozsądnie z jego strony, że trzyma się zdala! A jednak spojrzenie moje z uczuciem zawodu prześlizgnęło się w koło, że też on może tak spokojnie siedzieć! Przecież musiał mnie już słyszeć. Nagle strach mnie ogarnął. A może go tu niema? Tu także taka pustka, chociaż pełno ludzi. Podeszłam kilka kroków ku otwartym drzwiom, prowadzącym do wewnętrznych pokojów, lecz cofnęłam się, zabrakło mi odwagi.

Znów otoczyło mnie koło pań, musiałam słuchać wysiłków dowcipu i humoru, słuchać, jak wyszydzano wielkie i małe słabości najlepszych przyjaciół, a ich małych i wielkich smutków użyto do wypowiedzenia o nich głębokich, pięknie brzmiących sentencyj, gdzie wszystko, nawet najbardziej bolesne i przykre rzeczy, jakie ludzi spotkać mogą, w najokrutniejszy i najbardziej wyrafinowany sposób wzięto za przedmiot zabawy. Ba, nawet własne troski, własne tragedye życia wystawiano na stół przy odpowiednio wibrującym głosie i do twarzy będącej sztuce panowania nad sobą, w sposób zajmujący a poważny. Każda wielka i mała kosteczka zostały ogryzione do ostateczności z ogólnym celem okazania się ludźmi wykształconymi, którzy o wszystkiem umieją mówić, bo nic ludzkiego nie jest im obce.

Lecz ja, która stałam tu z każdym nerwem w napięciu, pełna obawy, niepokoju i radości, których nie śmiałam okazać, ja bałam się. Nigdy dotąd nie odczuwałam tak głęboko pustki nowoczesnego życia towarzyskiego i nigdy ludzie nie wydawali mi się tak drapieżni, tak okrutni. Gdyby byli dostrzegli bodaj kawałek mojej drżącej duszy, rzuciliby się na nią jak hyeny, wlokąc ją krwawą na targowisko. Odeszłam od nich i zbliżyłam się do otwartych drzwi fimuaru.

Wtem podeszła do mnie pani N. położyła mi rękę na ramieniu, i rzekła, śmiejąc się:

— No, cóż ty powiesz o niedźwiedziu, który tak nagle wyjechał! I to właśnie teraz, kiedyśmy wszyscy zaczęli przypuszczać, żeś go zamknęła do klatki. No, no, tylko nie rób miny świętoszka—skakał przed tobą na dwóch łapkach! Wiem, wiem, moja droga, masz go na sumieniu!

Słowa jej brzmiały mi w uszach, jak głos z oddali. Chwyciłam ją za rękę, mówiąc:

— Słabo mi! Ratuj mnie, Maryo!

Przestraszona objęła mnie ramieniem.

— Ach, droga moja, chodź! I pomogła mi wyjść, spokojnie rozmawiając, aby nie zwracać niczyjej uwagi; niebawem leżałam na jej łóżku.

Ona usiadła przy mnie.

— Chcesz może wrócić do domu, Ewo?

— Tak, dziękuję ci!

Wyszła cichutko i za chwilę ukazała się z ubraniem mojem, donosząc, że dorożka już czeka. W milczeniu pomogła mi się ubrać i sprowadziła mnie ze schodów. Na dole, w ciemnym korytarzu, pogłaskała mnie po twarzy, i szepnęła:

— Nie gniewaj się na mnie, Ewo!

Potrząsnęłam zaledwie głową. Jechałam tedy do domu, ciężko wsparta o poduszki. Marya kazała postawić budę.

Kiedy weszłam do domu i w przedpokoju stanęła przedemną wystraszona służąca, pytając, czym nie chora?—opuściły mnie siły i musiano mnie przenieść do mojego pokoju, gdzie mimo największych wysiłków, straciłam przytomność.

Gdym się ocknęła, leżałam na szezlongu a mąż siedział przy mnie i trzymał mnie za rękę. Ujrzawszy go, znów mimowoli przymknęłam oczy. Wtedy on pogłaskał mnie po głowie i rzekł: Droga Ewo, chora jesteś. Głos jego brzmiał tak dziwnie grubo. Nagle zdało mi się, jakoby żelazna obręcz, uciskająca mi piersi, pękła i ciepłe łzy poczęły spływać po mojej twarzy.

Znów pogłaskał mnie i spytał z niepo-

dąży—ściśle niewiadomo, bo inaczej na te pytania odpowiada w Ostrołęce a inaczej w Pułtusku, inaczej chłopom a inaczej obszarnikom. To ubóstwo myślowe i programowe pokrywa ona ciągle nieuchwytną frazeologią a nadewszystko efektami widowiskowymi, jak w pustych i bezsensownych sztukach teatralnych brak treści i artyzmu zasłania się gwałtownym ruchem na scenie, zmianą dekoracyi i niespodziankami. Obok szopek i teatru ma narodowa demokracya swój cyrk, w którym daje rozmaite przedstawienia. Ostatniem tego rodzaju igrzyskiem jest urządzony przez nią występ trupy tresowanych chłopów.

Dla wszystkich byłby niezmiernie ciekawym a dla naszych demokratów bardzo pożądanym wiec naszych włościan, ale włościan niepreparowanych, nieszpikowanych klerykalno-szlachecką słoniną, niewyuczonych papug, powtarzających pewne wyrazy, a nadewszystko nie tych, którym jest dobrze, ale tych, których nikt nie obrobił propagandą i którym jest źle. Dyrektorowie narodowej demokracyi zaś sprowadzili do Filharmonii około 1,000 chłopów, którym z za pazuchy wyglądał jej „Olendorf," którzy są zamożnymi gospodarzami, wójtami i sołtysami, którzy dość wprawnie korzystali z wygód mieszkania w „pierwszorzędnych hotelach" i bardzo grzecznie zachowywali się przy uczcie w Resursie Obywatelskiej. Naturalnie tacy chłopi, którym zresztą ściśle przepisano, co i jak mają gadać, nie mogli wywołać żadnego „rozdzwięku" i dotknąć żadnej „drażliwej sprawy" zwłaszcza że oprócz ortodoksyi narodowo-demokratycznej nikogo na wiec nie dopuszczono i że „drodzy goście" omal nie podusili się od kadzideł, jak szczury na ołtarzu.

Bo czego im ze słodkich słów nie ofiarowano! Usta każdego mówcy wyglądały jak bombonierka, z której sypały się cukierki w uszy nienawykłe nawet do przyjacielskiego pozdrowienia z tej strony. „Niech lud powie — krzyczał jeden — dokąd chce *prowadzić* Polskę, a ona za nim pójdzie... Polska będzie *taką*, jaką stworzy włościanin... Włościanie Polacy — to *prawdziwi* gospodarze tej ziemi. Co oni powiedzą, to powinno być *powtórzone i zrobione w całym kraju.*" „Lud daje myśl, treść — wołał drugi—inteligencyi zaś *zadaniem* jest iść z ludem, *treść woli ludu streszczać i domagać się wprowadzenia jej w czyn*". Co ten wszechmocny i wszechwiedny mocarz, prawie bóg narodu, myślał, siedząc w krzesłach Filharmonii? Najbardziej „uświadomieni" sądzili zapewne, że to tak teraz „trzeba" gadać, naiwni wytrzeszczyli zdumione oczy a podejrzliwi, których naprzód jeden gminiak, potem zaś jeden ksiądz delikatnie przestrzegł przed zbytnią zarozumiałością, pytali siebie w duszy: „Co te pany chcą od nas wycyganić? Musiał ich los dobrze poterac, kiedy tak się do nas zalecają". Ale głośno żaden tego nie powiedział. Bo według planu „dysonanse" nie były dozwolone. Miała to być tylko czuła rozmowa serc, które wzajemnie przebaczyły sobie urazy i które odtąd zawsze bić będą wspólnym rytmem, była to jedność, jedność, jedność, powtarzana na wszystkie tony, którą rozrywają tylko „podszczuwacze, burzyciele i młokosy". A gdyby tak który z tych chłopów, niedość wytresowany, wszedł na trybunę i rzekł:

— Kochani panowie, już przed 70 laty głosiliście, że „dźwiękiem pustych słów nie należy karmić ludu głodnego?" Czy o tem zapomnieliści? Czy nie wiecie, że oprócz nas tu goszczonych i zamożnych, są miliony małorolnych i bezrolnych, umierających na tej ziemi, której — według was — mają być „prawdziwymi gospodarzami?" Dla nas uciecha i poczęstunek — a co dla nich? Co my im od was zaniesiemy? Jeśli nasza wola ma być dla was prawem, to rozkazujemy: oddajcie nam wszystką ziemię, którą przecie—jak rzekliście—najbardziej kochamy i najmocniej trzymamy.

Gdyby tak przemówił który z chłopów, dowiódłby tylko, że uległ „złym podszeptom wichrzycieli".

Wiec naturalnie uchwalił, a uchwalił to, co mu p. Kozicki przeczytał, a p. Kozicki przeczytał to, co znalazł w programie demokracyi.:. postępowej. Była to najlepsza i najpożyteczniejsza część widowiska.

Wyobraźmy sobie, że ktoś zamiast mocno zbić, skleił gumą z desek wagon, obetkał sztandarami, przyczepił do kuryerskiej lokomotywy i puścił w ruch; co by się z tym wagonem stało? To samo się stanie z „jednością" i „harmonią" księżo-szlachecko-ludową, lepioną na wiecach chłopów tresowanych. Rozleci się ona po pierwszem mocniejszem wstrząśnieniu, a po „wielkim dniu" w Filharmonii pozostanie tylko smutne wspomnienie, trochę popiołu i swąd spalonej rakiety.

A nie! Zostanie jeszcze wskazówka, jakich wieców z chłopami urządzać nie należy—i to jest istotną zasługą narodowej demokracyi. *Go—on.*

Mowa Aleksandra Lednickiego

na wiecu postępowej demokracyi.

(Dokończenie)

Kiedy wojna japońska wybuchła i rząd potrzebował moralnego poparcia ze strony swego społeczeństwa, własny naród odmówił mu tego poparcia. Klęski za klęskami spadały na armię rosyjską, a opozycya cieszyła się z nich, widząc w każdej porażce nowe zwycięztwo walki z absolutyzmem.

Dziś kiedy stoimy w przededniu wielkich przewrotów nietylko politycznych, ale i społecznych, ze związków wyzwolenia utworzyło się stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne, a obok niego jego lewica,—stronnictwo radykalne. Na wszystkich zjazdach ziemskich, które nie stanowią jakiegoś stronnictwa politycznego a są konglomeratem ludzi najrozmaitszych przekonań, konstytucyonaliści rosyjscy prym trzymali. W kwestyi polskiej wypowiedzieli się oni jak najbardziej stanowczo za autonomią Królestwa Polskiego.

Do tego przywiodła ich ideologia i wzgląd natury politycznej. Zerwali doszczętnie z nacyonalizmem agresywnym, przeciwko któremu wystąpił tak pięknie, tak wspaniale w 1887, zdaje się, roku, w swoim „Nacyonalnym Woprosie w Rosyi" Włodz. Sołowjew. Nie był wtedy zrozumiany—to były głosy jeszcze dalekiej przyszłości. A dziś są między innymi konstytucyonistami tacy, którzy pomni na słowa Cziczerina, że „Polakom należy zwrócić ich odebraną ojczyznę," chcą zmazać odwieczną krzywdę naszą, chcą raz na zawsze zerwać z uciskiem bratniego narodu, zadzierzgnąć silny węzeł wzajemnej przyjaźni i szacunku. Są także i tacy, którzy twierdzą, że udział Polaków w parlamencie rosyjskim ze wszystkiemi własnemi ich sprawami nie jest rzeczą pożądaną; że centralizacya uczyni główny organ wła-

---

kojem, malującym się w każdym rysie twarzy: Co ci jest droga?

Nakoniec wydobyłam z siebie słowa:

— Słabo mi!

Wtedy cicho szepnął: Tak, tak. A jego głębokie, pełne rezygnacyi westchnienie zabolało mnie. Tak chętnie byłabym mu powiedziała wszystko! Ale odezwałam się tylko... Nie martw się... to zapewne dlatego, że nagle dojrzałam... a to taka przykra rzecz stać się dojrzałym człowiekiem...

— Prawda, o, tak... chociaż, gdy to przejdzie... ale teraz staraj się przedewszystkiem zasnąć. Może odejść?

Ale jakby przerażona, uchwyciłam się mocniej jego ręki i znów wybuchnęłam spazmatycznym płaczem. — Ach, czemuż zawsze mam być sama? Zawsze sama. Dlaczegoś mnie opuścił?

Pochylił się nad moją ręką, ucałował ją i rzekł poważnie: Droga, zawiniłem wobec ciebie. Ale wierz słowom moim! Nigdy nie kochałem cię serdeczniej, niż obecnie! Jesteś jedynym człowiekiem, który mnie nie nudzi, nie dręczy. Puścił dłoń moją i pochylił głowę, wsparłszy ją na rękach... Ale tak bywa! Życie to nie zabawa! dodał.

Wtedy ja wzięłam obie ręce jego w swoje i ucałowałam je. W duchu zgięłam przed nim kolana, lecz nie potrafiłam wymówić słowa. Wszystko, co mogłabym powiedzieć, byłoby takie banalne, wszystko byłoby frazesem wobec tego prostego, męzkiego żalu.

Po chwili, gdy on w milczeniu się podniósł, odchodząc, rzekłam, nie spojrzawszy na niego:

— Dzięki ci, dzięki za to! ach, takbym chciała ci powiedzieć...

A on wstrzymał mnie ręką.

— Nic mi nie mów! Wiem wszystko. To przecież naturalne, zbyt naturalne. Ja jestem słaby, bezsilny, stary a ty jeszcze jesteś młoda. Nie myśl o mnie. Myśl o sobie samej. Staraj się odpocząć, uspokoić swoje nerwy. Dobranoc!

— Dobranoc i dziękuję ci.

Leżałam bez ruchu. „Nigdy nie kochałem cię serdeczniej, niż teraz!"

Tak, tak powiedział.

A więc miłość moja była z tych, które, według Weiningera, należą do gatunku bydlęcego, gdyż wszystko we mnie zebrało się w szaloną tęsknotę do jego widoku i bliskości. Ona nawet zgłuszyła we mnie żądzę zemsty, którą dyktowała mi zraniona próżność, ona zgięła mnie ku ziemi. Jak zwierzę gotowa byłam rzucić się w lasy, wołając go, zaklinając, by wrócił.

A rozpacz zmieniła się w chorobę. Żadna sztuka nie zdołała mi przywrócić snu, a w męce swojej stałam się bezradna, jak niemowlę.

Wtedy wysłał mnie mąż w podróż. Siostra jego, którą dzieci bardzo kochały, zajęła się domem. Byłam mu za to bardzo wdzięczna.

Pływałam tedy po wielkiem morzu; kiedy fale uderzały o okręt, wybiegałam na pokład, wyciągałam ręce, błagając: „Ach, kochanku mój, weź mnie, unicestwij mnie!"

Lecz okręt spokojnie prół bałwany i płynął dalej. Za każdym razem, zdało mi się, jakoby ostatnia nadzieja prysła. Splecionemi dłońmi przyciskałam serce. Nigdy więc nigdy nie znajdziesz się na fal objęciu!

A kiedy w ciche wieczory widziałam słońce, zapadające w morze, wyciągałam znów ręce. Kochanku mój, pozwól mi zginąć w blasku swoim, niech mnie pochłonie moc twoja. Weź mnie do siebie!

Ale słońce zagasło, mnie ręce omdlały a gardło wyschło od wołania.

Po zachodzie słońca, gdy znużona walką z samą sobą, siedziałam na pokładzie, przyszły mi na myśl słowa Nietzschego, tego „wroga kobiet" o kobiecie i miłości kobiecej.

— Niechajby zabawką była kobieta czysta i piękna, niby klejnot, opromieniona cnotami świata jeszcze nieistniejącego.

W miłości waszej pokładajcie honor swój! Zresztą mało się kobieta rozumie na hono-

dzy prawodawczej nadto ciężkim,powolnym w robocie, że kwestye narodościowe, polskie, wniosą czynnik zaostrzający stosunki, którego należy unikać, że wreszcie słusznem jest dążenie narodu polskiego do stanowienia o sobie. Jeżeli niekiedy przedstawiciele tego odłamu narodu rosyjskiego, który ocknął się ze snu wiekuistego i ręce wyciągnął ku słońcu wolności i prawdy, wypowiadali się ostrożnie w kwestyi naszej, to wynikało to nie z tego, żeby ta kwestya była dla nich samych niejasną, a li tylko z obawy, żeby nieprzygotowane społeczeństwo rosyjskie nie ulękło się tych nowych, nigdy przez nie niesłyszanych haseł autonomii.

Opinia publiczna, rosyjska podtrzymała swoich wybrańców i z małymi wyjątkami powszechnie uznała nadanie nam autonomii.

Przejrzeliśmy wszystkie stronnictwa od lewicy ku prawicy i odwrotnie. Jasnem więc jest, że konjuktury polityczne w Rosyi będą zgoła odmiennemi od tego, co widzimy w Niemczech lub Austryi. Tam Polacy mogą się opierać na jedności wyznaniowej, na katolickiem centrum zachowawczem. Tu prawosławie nam nigdy ręki pomocnej w naszych sprawach narodowych nie poda.

Tam obszarnicy galicyjscy mogą się oprzeć na agraryuszach niemieckich, na feodałach czeskich; tu—większa własność rosyjska, o ile nie jest radykalną, lecz zachowawczą,w swem zaślepieniu nacyonalistycznem nie będzie popierała dążeń wolnościowych narodu rosyjskiego.Tylko lewe stronnictwa, z konstytucyonalistami włącznie, którzy idą za hasłem postępu, będą naszymi sprzymierzeńcami.

Aczkolwiek pomiędzy nimi zachodzą pewne starcia, to niemniej są one we wspólnej, do jednego celu prowadzącej robocie.

Przychodzi zaś na myśl porównanie niemieckiego poety Grillparzera: „że stosunek wzajemny tego rodzaju stronnictw jest stosunkiem wag do kół zębatych w zegarze. Niech koła zębate przestaną wstrzymywać impet wag, wagi rozwiną szaloną szybkość, zlecą w dół, a zegar stanie."

To też wskazanem było odrazu i dla narodu polskiego, że tylko w wspólnej walce z wyzwoleńcami rosyjskimi możemy zdobyć i własną wolność. Nie z rządem a przeciw rządowi. Z narodem rosyjskim, ze wszystkimi tymi, co wysoko podnieśli sztandar walki o wolność.

Stanowisko Z. P. D. było odrazu określone. Już w marcu r. 1905 p. Aleksander Świętochowski zabrał głos w naszej sprawie przed „forum publicum" rosyjskiem. W kwietniu, na zjeździe polsko-rosyjskim w Moskwie, na którym byli i narodowi demokraci, postępowa demokracya, przeprowadzała swój program, do szerokiej autonomii dążący. Jeszcze przedtem, należy to zaznaczyć, w listopadzie r. 1904 stronnictwo polityki realnej wysłało swoich delegatów do Moskwy, którzy także wytoczyli proces biurokracyi rosyjskiej przed grupą działaczy rosyjskich o nasze krzywdy. Latem roku bieżącego byli w Warszawie wysłańcy narodu rosyjskiego, z którymi postępowa demokracya była w ścisłym zawsze stosunku i dziś jest tego zdania, że wielki ruch rewolucyjny wyjaśni nasze smutne do dziś dnia i bezbarwne horyzonty. Zachodzi jedna obawa, czy ten ruch rewolucyjny zdoła utrzymać w ręku swych organizacyj ster walki systematycznej. Czy się nie przetworzy w ruch bezmyślny, w ruch anarchistyczny, który zagrozi zdobyczom wiekowej kultury!

Oby pochodnie, niesione przez rewolucyonistów rosyjskich do ciemnych chat wieśniaczych, by oświetlić drogi walki rewolucyjnej, nie zmieniły się w żagwie płonące, co zapalą i strzechy słomiane i kraj cały, bo w tym płomieniu mogłoby zginąć rewolucyjne hasło wolnościowe i zmienić się w coś innego, tak bardzo złowróżbnego.

My rewolucyi się nie boimy. My anarchii nie chcemy i krwi rozlewu żałujemy; my całą siłą naszego jestestwa dążymy do obalenia przemocy i ucisku, ale tęsknimi do tych chwil, kiedy mówiąc słowami Tarde'a: „nastąpi pojedynek idei."

Mamy my też w Rosyi jeszcze innych bardzo silnych i bardzo pewnych sojuszników. Tymi są wszystkie ludy uciśnione, nasi bracia w niedoli—Rusini, Ormianie, Gruzini, Litwini i Łotysze, Estończycy i Żydzi. Do nich wyciągamy bratnią rękę pomocy. I wiemy dobrze, że stamtąd przyjdzie tak silna solidarność interesów, że my, złączywszy się z tem, co jest najszlachetniejszego w narodzie rosyjskim, zmienimy swoją walkę na pochód tryumfalny ku równouprawnieniu wszystkich ludów.

My widzimy jasno, że nasza autonomia będzie łatą na grzbiecie konstytucyonalizmu rosyjskiego. My chcemy jedności państwowej, chcemy, by ta jedność była dla nas ochroną niepodległości naszego narodu polskiego, w jednem państwie samodzielnego bytu narodowego. Jak kolektywizm jest antytezą kapitalizmu, tak federalizm imperyalizmu. I dopóty nie będziemy spokojni o naszą przyszłość autonomiczną, dopóki to olbrzymie cielsko, przez centralizm rosyjski zbudowane, nie zmieni się w wolny związek wolnych ludów. Niechaj każdy czynnik narodowościowo-terytoryalny znajdzie prawo samoistego rozwoju. W federacyjnej Rosyi leży gwarancya naszej wolności i przyszłość samego narodu rosyjskiego, który dziś tak potężnie kroczy szlakami wielkiego postępu. Naród polski, co w swojej przeszłości dziejowej zawsze szedł za tymi, co o wolność walczyli i dziś swą wolność chce fundować na wolności innych, dążących do wyzwolenia ludów.

Nowe prawo prasowe.

Dnia 5-go b. m. odbyło się nadzwyczaj liczne posiedzenie rady państwa, na którem uchwalono nowe prawo prasowe. Podług tych przepisów: 1) została zniesiona cenzura przedwstępna dla wszelkich wydawnictw peryodycznych, wychodzących w granicach państwa; 2) zniesiono przepisy o karach administracyjnych nakładanych na wydawnictwa peryodyczne; 3) odpowiedzialność za wykroczenia prasowe ustanowiono w porządku postępowania sądowego; 4) odebrano ministrowi spraw wewnętrznych prawo zabraniać podnoszenia w prasie jakichkolwiek kwestyj ogólnego znaczenia; 5) pozostawiono mu tylko prawo zabronienia na pewien określony termin doniesień w prasie o ruchach wojsk, sił morskich, o środkach obrony; 6) zniesiono przepisy o kaucyach dla wydawnictw peryodycznych.

W paragrafie 7-ym dano w 15-u punktach szczegółowe omówienie zniesionych lub uzupełnionych przepisów ustawy cenzuralnej i prasowej wraz z ustawą kryminalną postępowania sądowego. Podług tych

---

rze. Ale honor wasz niech polega na tem: *zawsze kochać bardziej, niż was kochają.*

Dwa lata upłynęły w walce i pracy. Znów dążę spokojną, zwykłą drogą w grób. Wkrótce po powrocie z owej podróży, która mi wróciła znów sen i siły do życia, otrzymałam list od niego. Długi, starannie opracowany, lecz bez treści. Prosi mnie w nim, bym starała się mu uwierzyć, że zachowanie się jego miało głębokie powody; to, co jego wiązało, było—jakkolwiek niepojęte i rozpaczliwe—niepokalane przytem. Skazany jest, aby tylko wolno mu było zajrzeć do raju, lecz się nigdy nie dostać do niego i t. p.

Chwalił moją szlachetność, odwagę i dziękował mi, ale między wierszami wyczytałam, że moja moralność go nie zachwycała. Ze wzgardą rzuciłam list w ogień.

A przecież on był tak łudząco podobny do mężczyzny!

Obecnie żyję pracą. Zarabiam pieniądze, zbieram pochwały, czuję, że rozwijam się przytem i może znajduję się na drodze do wyżyn, skąd roztacza się widok rozleglejszy, więc może potrafię wybrać coś, co ma trwałą wartość. Ale praca nie wypełnia mi życia. Jeszcze jest tylko surogatem jego. Praca jest dobrem większem niż wszystko inne, ale nie daje mi wesołości. Jak zawsze jestem pełna niepokoju i nieokreślonych tęsknot—boję się mroku i samotności.

Czy kiedykolwiek będzie inaczej? Wątpię. Nie śmiem mieć nadziei. I za Weiningerem muszę powiedzieć: „To, do czego ja tu doszedłem, z pewnością nikogo bardziej nie dotknie, niż mnie samego." Nie widzę bowiem ratunku dla siebie.

Czyż ta książka nie ma znaczenia „wyroku śmierci na autora?"

Dopisek.

Wezwanie do napisania własnej biografii sprawiłoby niemały kłopot przeważnej części ludzi, powiada Weininger. Bardzo niewielu potrafiłoby zdać sprawę z tego, co robili dnia poprzedniego, nie mówiąc już o czemś więcej. Gdy kobieta „wczuwając" się lub „wpatrując" się w przeszłość, rozbiera swoje życie, przedstawia się jej ono nie jako bezustanne, nigdy nieprzerwane istnienie, lecz zawsze zatrzymuje się w pewnych punktach.

A jakież to są punkta? Mogą niemi być tylko te, *które kobietę, odpowiednio do jej natury zajmują.*

Kobieta przedewszystkiem rozporządza tylko jedną klasą wspomnień, a są niemi te, które mają związek z życiem płciowem. „Wspomnienie o kochankach, starających się, o nocy ślubnej, o każdem dziecku, jak o jej lalkach. O kwiatach, które otrzymała na balu, cenie bukietów, ich liczbie i wielkości, o każdym wierszu i każdym poemacie, który do niej napisano, o każdym zwrocie mężczyzny, który jej zaimponował, a przedewszystkiem ze skrupulatnością, która jest zarówno godną pogardy, jak niemiłą, o każdym bez wyjątku komplemencie, który jej powiedziano w życiu.

To jest *wszystko*, co kobieta pamięta ze swego życia!

Czytałam to u Weiningera i naturalnie oburzona zawołałam: *Nieprawda*, jak Bóg na niebie to *nieprawda!* To kłamstwo i oszczerstwo! I po raz dziewięćdziesiąty dziewiąty przyszłam do przekonania, że on nic nie wie i nic nie *może* wiedzieć dokładnie. Ale nurtowało we mnie. Gdy mnie gniew ominął, zastanowiłam się nad jego słowami i powiedziałam sobie: Postaraj się być szczerą, namyśl się.

Prawda, *do pewnego stopnia* ma słuszność; dobrze pamiętamy wszystkie podobne rzeczy. Ma nawet *wiele* słuszności, *najlepiej* pamiętamy wszystko, co się odnosi do naszego życia miłości. Ale dalej nie *mogę* posunąć mojego uznania. To *nie* jest *wszystko*, co pamiętamy. Istnieją jakieś stopnie wprawdzie. Tysiące kobiet, podob-

przepisów, kto chce wydawać czasopismo powinien zawiadomić gubernatora lub naczelnika miasta wyszczególniając: miejscowość, gdzie pismo ma wychodzić, nazwę wydawnictwa, wykaz przedmiotów niem objętych, terminów wydawania i ceny abonamentowej, nazwisko i mieszkanie wydawcy i odpowiedzialnego redaktora, oraz drukarni. Nadto osoba mająca zostać odpowiedzialnym redaktorem powinna podać urzędową deklaracyę, że bierze na siebie te obowiązki w całości lub w części, prócz tego przedstawić, jakie posiada warunki do zostania redaktorem.

Odpowiedzialnymi redaktorami mogą być tylko poddani rosyjscy, pełnoletni i posiadający zdolność prawną.

W dwa tygodnie po otrzymaniu zawiadomienia gubernator, czy naczelnik obowiązany jest wydać świadectwo w dwóch egzemplarzach. Może jednak odmówić, jeżeli nie uczyniono zadość wszystkim powyżej wymienionym warunkom, a nadto jeśli w tytule lub treści czasopisma znajdzie się coś uchybiającego moralności.

Dla wydawnictw w innym języku, niż rosyjski, termin 2-tygodniowy może być przedłużony do 2-ch miesięcy.

Jeden egzemplarz świadectwa ma być w zachowaniu drukarni, która bez tego nie ma prawa przystąpić do druku. O zmianach, zachodzących w wydawnictwie w ciągu druku, należy zawiadomić gubernatora lub naczelnika. Numer czasopisma natychmiast po wydrukowaniu złożyć odpowiedniej instytucyi lub urzędnikowi. Na każdym numerze ma być wydrukowane nazwisko wydawcy, redaktora, adres redakcyi i drukarni.

Numery, nieodpowiadające wymaganiom ustawy prasowej lub zawierające cechy czynu przestępnego, wyjąwszy przestępstw, których można dochodzić tylko w drodze skargi prywatnej, mogą być konfiskowane, przy równoczesnem wdrożeniu śledztwa sądowego przeciw winnym. Rozporządzenie co do tej konfiskaty może być uchylone lub zatwierdzone przez instytucye sądowe, na podstawie opinii sędziego śledczego lub na wniosek prokuratoryi.

Konfiskata polega na zabraniu danego numeru wydawnictwa; prócz tego sąd może je zawiesić do chwili wydania wyroku sądowego.

Przestępstwo polegające na: wydawaniu czasopisma bez właściwego zawiadomienia lub przed otrzymaniem świadectwa; na nieprzedstawieniu egzemplarzy wydawnictwa do urzędu; na braku podpisu wydawcy lub redaktora, nieoznaczeniu drukarni lub adresu redakcyi będzie karane grzywną do wysokości 300 rb. Winny podania świadomie kłamliwych objaśnień co do warunków podjęcia się czynności redaktorskich, karany ma być więzieniem od 4-ch do 6-u miesięcy.

Winny podburzania do urządzenia lub podtrzymania strajku, do opuszczenia na zasadzie zmowy robót na kolejach żelaznych, w telegrafie lub w telefonie publicznym, w instytucyach rządowych; podniecający młodzież do przerwania zajęć szkolnych; podburzający w prasie do manifestacyj zakazanych, rozpowszechniający tą drogą o działalności instytucyi, osób urzędowych, wojsk kłamliwe wieści, budzące do nich nienawiść, pogłoski o rozporządzeniach rządowych, wywołujących trwogę społeczną, rozpowszechniający wiadomości o ruchach wojsk, morskich sił zbrojnych lub środkach obrony—podlega karze więzienia od 2-ch do 8-u miesięcy lub aresztu do 3-ch miesięcy, wreszcie grzywny do 300 rubli.

Winny obrazy w prasie wojska lub oddziału wojskowego karany będzie więzieniem od 2 ch miesięcy do 1-go roku 4-ch miesiący. Również odpowiedzialny redaktor za wydrukowanie artykułu, zawierającego przestępstwo — podlega karze 500 rubli grzywny.

Sąd ma prawo w razie przestępstwa zawiesić wydawnictwo, zamknąć je nazawsze, nakazać ogłoszenie wyroku w najbliższym numerze.

FEJLETON

LIBERUM VETO.

Garść uwag.

Zdaje się, że nam koło uszu przelatują niewidzialne noże. Czasem przecinają one tylko powietrze, ale czasem życie a najczęściej myśl. Te urywki myśli naszych bywają obecnie krótsze, niż kawałki nici, wyprzędzonej jednym obrotem wrzeciona.

Życie społeczne wygląda jak ogromna tafla spękanego lodu, pod którym gotuje się, rozsadza go i roztapia wulkan. Ostrożni i zwinni prześlizgują się jeszcze między szczelinami i przeręblami, niebaczni i niezręczni w nie wpadają. Jedni wypłyną, inni utoną.

Dzisiejszy człowiek jest tak otoczony złodziejami jego dóbr i praw, że musi w duszy trzymać złego brytana, który ich strzeże. Teraz prawie wszystkie brytany są spuszczone z łańcuchów i nieprędko dadzą się uwiązać.

Dla niektórych ludzi najpiękniejszą melodyą jest taki duet, w którym jeden głos śpiewa—hau, hau, hau, a drugi—wrrrrr.

Gdyby tyran i rabuś zabierali nam tylko swobodę i mienie, można byłoby im jeszcze przebaczyć. Ale oni nadto budzą w nas gniew, nienawiść, wstręt, zemstę, wszystkie jędze i choroby duszy.

Ludzie wydzierają sobie ciągle prawo popełniania gwałtu. Ucisk zabija swobodę a bunt przeciwko niemu ją wskrzesza po to, ażeby ją zabić własną ręką.

Potrzebna jest wolność, potrzebna sprawiedliwość, potrzebne bezpieczeństwo pracy nietylko dlatego, ażeby ciało nasze nie było ogryzaną przez głód kością, ale dlatego również, ażeby dusza nasza nie była wściekłą hyeną.

Zbuntowani niewolnicy przekonali się, że obręcze kajdan wrosły im w ciało i że nie mogą ich zdjąć, lecz muszą odedrzeć. Odważni czynią to odrazu, lękliwi skarżą się, że im gwałtowne oderwanie żelaza ból sprawia i że wolą je odłamywać powoli.

Łatwiej się przebrać, niż zmienić. Gdy naród zbuntuje się przeciwko swym wodzom i zwierzchnikom, natychmiast zjawiają się nowi wodzowie i zwierzchnicy, poszukujący tłumu, któremu mogliby rozkazywać.

Jesteście oficerami bez wojska—zawołał ktoś urągliwie do przeciwników: nawet mu nie przebłysła przez głowę myśl, ażeby ktoś nie chciał komenderować i jechać na cudzym karku.

Wyjątki ze świeżych mów Prometeusza rozpętanego: „Bracia kochani, żądajmy swobody słowa a tym nieponiom, którzy z niej chcą korzystać, zabijmy gęby czopem".

---

nie jak mężczyzn, pamięta walkę życiową wśród pracy i wysiłków, pełną rozczarowań i nadziei, wymagającą natężenia wszystkich władz umysłu.

Ale wszyscy, którzy piszą o kobiecie, mają na myśli tylko bezczynne, przecywilizowane kobiety wielkomiejskie, te rośliny cieplarniane i lalki salonowe lub rozagitowane, jednostronnie wykształcone pionierki emancypacyi. U stanu włościańskiego i licznych kobiet klas pracujących doszedłby psycholog do innych rezultatów, gdyby zechciał się zniżyć do ich studyowania. Jest mnóstwo kobiet, spełniających większe i trudniejsze zadania w życiu, niż marzy się uczonemu teoretykowi lub młodzieńcowi z wyższych sfer społeczeństwa. A więc przedewszystkiem liczne bezpośrednio lub pośrednio uprawiające ziemię kobiety w wielkich społeczeństwach wieśniaczych—gospodynie wiejskie. Kto stracił wszelką wiarę w kobietę, w tę istotę niepewną, która jest wiecznie niezadowolona, wiecznie szuka czegoś po za sobą, uspokoi się i nabierze zaufania w możliwość naturalnego rozwiązania kwestyi, gdy się przejedzie po kraju chłopskim, jak Norwegia, i zobaczy, co tu wykonywa przeważna część kobiet. Tu widzi się rzeczywiście, iż patryarchat spokojnie, bez hałasu przeszedł w piękny i rozumny matryarchat a wszyscy z szacunkiem pochylają głowy przed „ho sjöl" (mater familias) tak dobrze, jak przed „han sjöl" (pater familias). I nikt nie zaprzeczy, że wiele z tych kobiet posiada zdolność wyciągania wniosków i postępowania według nich, czyli innemi słowy zdolność myślenia i działania logicznego, zdolność, której psychologowie zawsze odmawiają kobiecie.

Zapytaj tych kobiet, co one pamiętają, gdy okiem rzucą wstecz, na swoje życie. Nadewszystko i one też, jak my, kobiety innych sfer, pamiętają najlepiej to, co wiąże się z ich życiem, jako kobiety, a więc pamiętają o mężu, dzieciach i o wszystkiem, co ich dotyczy, to prawda, ale bez wyjątku wszystkie oprócz tego myślały też o uświadomionem życiu, jako członka społeczeństwa, o wytrwałem borykaniu się z życiem, pełnem trosk i radości, zwycięstw i upadków, o godnem życiu ludzkiem, jako doradcy i współpracownika mężczyzny, mającem poczestne miejsce przy jego boku, serce domu, ale i głowa. To daje coś do myślenia. Może prawdą jest, że ludzie znajdują się na niebezpiecznej drodze odstrychnięcia się od natury, a może jedynem rozwiązaniem wszystkich kwestyi i zawikłań jest prosta odpowiedź, że mężczyzna i kobieta powinni się ująć za ręce i z ufnością, pokornie iść drogą wsteczną, krótszą lub dłuższą, tą samą drogą, po której niedawno biegli w zawody, prześcigając się wzajemnie pełni nienawiści i podejrzeń. Ale wszystko przecież kołem się toczy, dlatego też właściwie źle się wyrażam, mówiąc o cofaniu się. Największy postęp, to przecież przez skomplikowane rzeczy dojść do prostych. A nawet najprostsza rzecz przybiera nowe kształty.

— Ale gdyby nawet w prawdzie nie było żadnych stopni, a kobiety pamiętały *jedynie* to, co wymienia Weininger a co ma w takiej pogardzie, nie ulega wątpliwości, że wszystkie te rzeczy, które mężczyzni—mnóstwo mężczyzn—pamiętają, w moich oczach wcale nie większą mają wartość. Pamięć kobiety zawsze obraca się koło jednego a chociaż niektóre rzeczy w tem wydają się małe i można o nich powiedzieć nawet, że są zbyt śmieszne i dziecinne, niegodne pamięci, jest jednak w tem racya i głęboka przyczyna, tkwiąca w całej jej naturze. Te drobiazgi mają związek z tą jedną, wielką rzeczą: są wynikiem jednostronności, która jest siłą kobiety, a skoro jest siłą dźwigającą ród ludzki, jest też wada owa w rzeczywistości cnotą. Ale i cnota może przybrać formy niezawsze ponętne. Mężczyzna powinien co najwyżej uśmiechnąć się z tych drobnych słabostek kobiecych — powinno mu to zresztą pochlebiać, gdyż w najdrobniejszych, najśmieszniejszych rzeczach o nim tylko pamiętamy.

(D. n.).

Z norw. przeł. *J. Klemensiewiczowa.*

„Żądajmy nietykalności osób, a tych łotrów z za rzeki, którzy nam przeszkadzają, wbijmy na pal”.

Skąd masz ten chleb nędzarzu? Nie ode mnie? To rzuć go natychmiast i zdychaj z głodu, krzycząc: niech żyje moja chorągiewka!

W dniu, w którym rodzi się jakaś wielka nauka, należałoby naprzód przywdziać szaty weselne na znak radości, że ona da ludziom nowe światło a następnie oblec się w żałobę na znak smutku, że oni jej pochodnią jak maczugą będą sobie roztrącali głowy.

Najwznioślejsza prawda staje się kulą zbójecką, jeśli ktoś ją nabija w broń i strzela nią do opornego przeciwnika.

Są zwiastuny i są łapacze dusz. Pierwsi chodzą po świecie z latarnią, drudzy — ze stryczkiem.

Biedne ćmy nocne! Przed słońcem się chronią — a do świeczki lecą i w jej ogniu się palą.

Wszystkie bezrobocia w organizmie społecznym dadzą się naprawić, tylko bezrobocie serca go zabija.

Historya nie jest księgą buchalteryjną, w której zapisane są tylko wzajemne należności i długi klas społecznych. Jest ona księgą życia, które nie mieści się w najszczegółowszym spisie handlowym.

Jeśli zduszę wyzyskiwacza i rabusia, to wycisnę wypite przez niego krople mojej pracy, ale nie napełnię jeszcze niemi całej czary mojego szczęścia.

Patrzymy na chude mięśnie, zżółkłą skórę, zimne usta, brudne łachmany i mniemamy, że to są już wszystkie znamiona nędzy. Tymczasem leży ona głęboko na dnie dusz nieszczęśliwych a kto w nie spojrzał i tego potwora zobaczył, zrozumiał, za co trzeba przeszłości złorzeczyć i czego dla przyszłości pragnąć.

Nędza jest macochą wszystkich szlachetnych popędów człowieka, ale sytość nie jest ich matką, tylko piastunką.

Człowiek jest najżarłoczniejszem stworzeniem: dla zupełnego nasycenia się potrzebuje nietylko swojego pokarmu, ale nadto cudzego głodu.

Zabić w sobie nadzwierzę nie jest jeszcze stworzyć człowieka.

Zamknięto Nowy Testament, otworzono Stary. „Oko za oko — ząb za ząb” brzmi dziś w partyjnych pieśniach, modlitwach i kazaniach. A to hasło powinnoby zamilknąć na wieki.

Alboż nie przebrała się miara cierpliwości ludu, któremu wyssano krew z żył, pozostawiając jej tylko tyle, ażeby nie umarł z wycieńczenia? Prawda. Ale napojenie duszy jego jadem nie uczyni jej ani silniejszą, ani szczęśliwszą.

Utworzono najrozmaitsze partye: dla obrony ludu wiejskiego, robotników, przemysłowców, posiadaczów większej własności i t. d.; a czy nie najważniejszą i najpilniejszą jest partya dla obrony człowieka?

Społeczeństwo klasowe jest zbiorowiskiem zwierząt, w którem różne gatunki, o ile im bat lub pręt żelazny pasterzy i pogromców na to pozwala, wojują między sobą o żer. Dlatego ewangelista naszego czasu mógł powiedzieć: „Historya wszystkich dotychczasowych społeczeństw jest historyą walk klasowych”. Tylko?

„Gdybym mówił prawdę i nie kłamał— rzekł do mnie agitator, gdybym rozpalał w słuchaczach moich miłość zamiast nienawiści, gdybym im zapewnił, że po za naszą bożnicą nie ma ani bogów, ani zbawienia, nasza armia nie zwarłaby się i nie poszła do szturmu. Wodzowie zawsze trzymali w spójności i wywoływali męztwo w swych żołnierzach tylko kłamstwem”. Wzdrygnąłem się,

„Jeśli mnie uwierzysz—wołał jeden uwodziciel do prostaka—jabłoń będzie ci rodziła dukaty. Jeśli mnie uwierzysz — wołał drugi—jabłoń będzie ci rodziła wielbłądy. Jeżeli mnie uwierzysz — wołał trzeci — z pączków twojej jabłoni wykwitną wszystkie gwiazdy nieba. Mocarzu potężny, jeżeli mnie uwierzysz—wołał czwarty — zostaniesz władcą wszechświata, który połknie wszystkie twory żywe i będzie je trawił przez całą wieczność”. Ostatni z was — rzekł prostak — mówi prawdę, bo mi najbardziej schlebia i najwięcej obiecuje.

Pewien młodzik wrzasnął do mnie: „Nieczny rekinie, robotnika mniej obchodzi tyran siedzący gdzieś daleko od niego na tronie, niż fabrykant, który go z zarobku okrada. Dlatego nędzarze bardziej się buntują przeciwko złodziejom swojego chleba, którego potrzebują, niż przeciwko złodziejom swobody politycznej, z której korzystać nie mogą”. Słusznie, kochany chłopczyku, ale dlaczego przytem wymyślasz? Czy sądzisz, że tym sposobem dokonasz cudu pomnożenia chleba, którym nakarmisz wielką rzeszę?

Widzę dzieci, kroczące dumnie z zadartemi główkami i przekonane, że właśnie w tem zadarciu głów spoczywa kara dla społecznych ciemięzców i nagroda dla uciśnionych, którzy razem wiją się kornie u ich stopek. Dzieci te przerzucają swe źrenice na słońce, ażeby stamtąd mogły patrzeć z najwyższej góry i ażeby ludzkość wydawała im się najdrobniejszem mrowiskiem.

Jowisz miotał milcząc pioruny i ma on dziś naśladowców, którzy mniemają, że można ten sam skutek osiągnąć, ciskając zamiast gromów brutalne słowa.

Ojczyzna, naród, kraj—są to przedmioty tak małe, że zręczni patryoci mieszczą je w zwyczajnym pugilaresie.

Dziwny a w naszych dziejach niebywały widok: z czerwonym sztandarem i z religijną chorągwią idzie w tryumfalnym pochodzie lud obdarty, wynędzniały, ciemny, odurzony, a wzdłuż jego drogi stoi szereg arystokratów; bogatych mieszczan, księży, przedstawicieli inteligencyi z obnażonemi głowami, wykrzykując co chwila: niech żyje! A przytem od czasu do czasu słychać żałosne westchnienia: Ach, gdyby można było zostać doradcą, faworytem lub dworakiem tego mocarza! Lub też: Ach, gdyby można było tym ciemnym umysłom dać światło, tym rannym sercom dać miłość, tym nędznym istnieniom dobrobyt!

„My—to *my* było niewłaściwem, gdyż użył go „burżuj”, adwokat proletaryatu— my wywalczamy swobody, a wy z nich skorzystacie — rzekł pewien zręczny sternik łódki wojującej. Miało to znaczyć, że nawet w rewolucyi lud pracuje nie dla siebie i odbiera tylko część swego zarobku. Pomijając to, że dziś w pożarze rewolucyi wszystkie klasy społeczne podkładają ogień pod budowle dawnego ustroju, czyż powinien dziwić się wulkan temu, że jego lawa roztopiona nie jest glebą do uprawy, a dopiero zastygłą ludzie obsiewają i obsadzają najcenniejszem winem?

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE

Statysta — błędny rycerz.

(Ciąg dalszy).

Po kilku latach nadeszła oczekiwana chwila.

W roku 1811 Cesarz Aleksander gotował się do ostatecznej rozprawy z Napoleonem.

Walka musiała być tytaniczną. Wszystko po za Rosyą prócz niezmordowanej Anglii w tym czasie ulegało Bonapartemu. Zaraz za Niemnem i Bugiem rozpoczynało się jego panowanie, jego skinienia czekały świetne armie, zahartowane w bojach, przywykłe do zwycięztw, wierzące w geniusz wielkiego Cesarza. Jedynym po za Anglią sprzymierzeńcem Rosyi w zamierzonej walce mogła być — zdrada.

Wśród tajemnych rokowań z podległemi Napoleonowi Prusami i Austryą, do Cesarza Aleksandra powraca „idée favorite” i rozpoczyna się ożywiona korespondencya z dawnym przyjacielem w sprawie odrodzenia Polski. Planem Aleksandra było odbudowanie dawnego państwa polskiego i połączenia go pod jednem berłem z Rosyą. W ten sposób dodawał on do swoich dzierżaw Księstwo Warszawskie, szedł w głąb krajów Europy, a w zamian za to obiecywał nadać przyszłemu Państwu konstytucyę liberalną.

Książe Adam jest tym projektem swego koronowanego przyjaciela zachwycony: „plany W. C. Mości zbyt są dobre, aby mogły wejść w życie, gdyż geniusz zła, dążący do zniszczenia wszelkich zamiarów, mających na celu uszczęśliwienie ludzkości, i w tym wypadku da znać o sobie, niszcząc te plany i zamiary”. Rozpoczyna też odpowiednią akcyę, zakończoną niefortunną misyą do Warszawy z konkretnemi już obietnicami Aleksandra. Księstwo jednak zostało przy Napoleonie — Aleksander zaś bezpośrednio potem, porzuca plan dawny i pomijając Czartoryskiego, omawia z Ogińskim projekt wskrzeszenia autonomicznego Księstwa Litewskiego. Wśród tych projektów zachodzą ważne wypadki: Napoleon przechodzi Niemen, ogłaszając „Drugą wojnę polską”. Zawiązuje się konfederacya Narodu Polskiego z ojcem ks. Adama, zgrzybiałym Generałem ziem podolskich na czele. Ogłoszono wskrzeszenie ojczyzny: armia polska w pierwszych szeregach wielkiej armii idzie na Moskwę i z zaciekłością niezwykłą walczy pod Smoleńskiem i Możajskiem... Książe Adam prosi w wielu listach o dymisyę zupełną — listy pozostają bez odpowiedzi...

Wreszcie po pogromie wielkiej armii, Czartoryski składa ponowny memoryał w sprawie polskiej, podając myśl utworzenia Polski pod berłem W. księcia Michała Pawłowicza. Cesarz propozycyę tę uchyla. Jego „idée favorite”—odbudowanie Polski, dziś na wielkie natknęła się trudności. Wojsko polskie walczyło przeciw Rosyi — pustoszyło kraj — grabieże Smoleńska i Moskwy rozkrzewiły nienawiść narodową — a zresztą, Austrya i Prusy będą przeciwne, choć może jeszcze się uda. Książe i rodacy jego powinni tylko dopomagać Cesarzowi wiernie. Tak odpowiada Aleksander na list przyjaciela i zapewniwszy go: „Zawsze mnie Pan znajdziesz takim, jakim znałeś” jedzie do Kalisza, gdzie ustępuje Królowi Pruskiemu Zachodnią, rdzennie polską część Księstwa Warszawskiego.

Jak gdyby dla ironii na zjeździe monarchów w Kaliszu, gdzie dokonano nowego podziału niezależnych ziem polskich, w otoczeniu monarchów znaleźli się książe Adam i ks. Radziwiłł, autor projektu odbudowania Polski pod berłem Hohonzollernów, jako królów Pruskich i Polskich. Ciekawa rzecz, czy przedstawiciele tej patryotyczno-rodowej polityki w dwu zaborach zbliżyli się wówczas i o czem rozmawiali?

Drugi memoryał składa książe Adam 19 marca 1814 r. w głównej kwaterze armii sprzymierzonych w Chaumont. Memoryał ten zawiera szczegółowy plan wskrzeszenia Polski w formie połączenia jej unią dynastyczną z Rosyą, oraz przywrócenia dawnych praw, ze stanowczem skasowaniem kodeksu francuskiego, wzmocnienia powagi i materyalnego stanu duchowieństwa i ca-

łym szeregiem reform wewnętrznych. Aleksander memoryał przyjmuje przychylnie, prosi jednak o niewszczynanie sprawy na razie.

Po powrocie do Petersburga Aleksander znów zasypany zostaje memoryałami w sprawie polskiej: Łanskoj, Pozzo di Borgo i kilku innych, zachęceni przez Cesarza podają mniej lub więcej wrogie Polakom elaboraty. Aleksander wciąż nie wypowiada swego zdania a następnie w przejeździe przez ziemie polskie występuje z wyrafinowaną zręcznością. W mowie do owacyjnie witającej go deputacyi polskiej Cesarz, jak pisze Nowosilcow, „nic nie obiecywał, żadnych zobowiązań nie przyjmował na siebie, a wymagał wszystkiego". Równocześnie odwiedził Puławy, a od księcia Adama przyjął notatki jako materyał do odpowiedzi na napaści w sprawie polskiej.

W Wiedniu wreszcie po tysiącznych starciach, wśród których Czartoryski dokonywa wprost cudów wytrwałości i pracowitości, po zaspokojeniu możliwie dokładnem pożądliwości i pretensyj pruskich i austryackich, na mocy traktatu Prus i Rosyi 3 Maja 1815 r. trzecia część Księstwa Warszawskiego zostaje przyłączona do Rosyi, jako Królestwo Polskie „jako posiadłość wieczysta Imperatora i jego następców." Nareszcie Czartoryski doczekał się „wskrzeszenia" Polski przez swego przyjaciela, dodać należy, że dla wprowadzenia sprawy polskiej na sesyę kongresu musiał on udawać się aż do opinii angielskiej. Fakt ten, a następnie zatarg z ks. Konstantym i niechęć w sferach demokratycznych Warszawy wytrącają Księciu namiestnictwo Królestwa na rzecz dawnego jakobina a podówczas kompletnego zera, jenerała Zajączka.

Cios to był dla Czartoryskich straszny: tysiączne trudy spełzły na niczem, marzenia rozwiały się bez śladu.

Książe Adam znów usuwa się na czas dłuższy do życia prywatnego, utrzymując jednak korespondencyę z cesarzem Aleksandrem i całkowicie oddając się sprawom majątkowym i rodzinnym.

Na powierzchnię życia politycznego ks. Adam wypłynął dopiero w pierwszy poranek wolności po rewolucyi listopadowej, jako inicyator i prezydent pierwszego Rządu rewolucyi polskiej, złożonego z członków służalczej i reakcyjnej Rady Administracyjnej wraz z kilkoma emerytami z grona dostojników. Najpopularniejszemi wśród tego Rządu osobistościami był staruszek— Niemcewicz, późniejszy dyktator — Chłopicki i książe Czartoryski.

Temu ostatniemu przypadła wreszcie rola Wodza Narodu, lecz w jakich okolicznościach? Najliczniejsza część tego narodu—lud zerwał się do broni, mając na czele ...„pięciu akademików, czterech podchorążych i trzech poetów, jakoż oficerów i to młodszych tyluż" — jak pisał synowi wybitny wówczas generał Krasiński. Wobec nieudolności i niezdecydowania rewolucyonistów, kierunek rewolucyi objęły kreatury rządu ostatnich czasów z tępym żołdakiem, Chłopickim, uczestnikiem rzezi Pragi, Lubeckim, patronem oraz orędownikiem kraju wobec Aleksandra — Czartoryskim na czele. Kierownikami rewolucyi więc zostali jej przeciwnicy, niepojmujący jej, przeciwni jej duchowi i ze wstrętem odwracający się od jej przejawów. Cofać się jednak było późno—trzeba było coś robić. Podczas więc, gdy Chłopicki paktuje z cesarzem, Czartoryski — niezłomny konserwatysta i legitymista, wysyła poselstwa do dworów, przedstawiając ruch polski, jako poniekąd obronę pogwałconych traktatów wiedeńskich, obcy wszelkiej rewolucyi i nowatorstwu. Ten charakter stara się ruchowi nadać wedle sił zawsze, czy jako prezes wszystkich po kolei Rządów tymczasowych, czy też jako wnioskodawca w sejmie. „Co nim kierowało," trudno powiedzieć. Za mądrym był, aby się łudzić co do wartości Chłopickich, Radziwiłłów, Szembeków i Skrzyneckich, za szczerym patryotą, ażeby świadomie organizować zdradę, prawdopodobnie ostoją mu były układy z dworami obcymi, dwuznaczne stanowisko Metternicha, zapał Francuzów a podnietą głosy w społeczeństwie i sejmie: „pocóż Habsburgów nam szukać, gdy wśród siebie mamy Jagiellona..." Dość powiedzieć, że wbrew niedawnym głośno wyrażonym słowom zwątpienia, po powrocie niefortunnych posłów do Petersburga pierwszy daje głos za walką o niepodległość w pamiętnym dniu 25 stycznia podpisuje akt detronizacyi z patetycznym frazesem, że zgubiliście Polskę: i pracując zapamiętale, całą duszą, wiernie stoi w szeregach arystokratyczno-zachowawczej kontrrewolucyi, osłaniając swą powagą nieudolność Skrzyneckiego i Jankowskiego, intrygi Krukowieckiego a jawną zdradą Hurtiga, które grób kopały powstaniu. Czartoryski wierny sobie legitymista wciąż chce mieć rewolucyę monarchiczną, wierzy w pomoc dworów, czeka jej, aż wreszcie w dniu 15 sierpnia musi w przebraniu jako jeden z najbardziej znienawidzonych reakcyonistów, uciekać do obozu.

W miesiąc niespełna po odbyciu krótkiej kampanii w szeregach Ramoriny, ucieka za granicę, gdzie na tułaczce zostaje głową stronnictwa i reprezentantem narodu, a właściwie legitymistów polskich wobec dworów europejskich, owem „widmem Polski" na posadzkach pałaców monarszych i ministeryalnych.

Działalności ks. Adama na emigracyi mało miejsca poświęca Bieliński w swem studyum. Rola „suplikanta" jak sam książe nazywał swoją działalność u dworów nie męczyła go do samej śmierci i zasługuje na bezstronną oraz krytyczną ocenę, której autor pracy bynajmniej nie daje, jak nie daje nic prócz zachwytów nad księciem podczas rewolucyi. Praca organiczna, na długie lata obliczona, zakładanych pod protektoratem księcia stowarzyszeń w rodzaju Związku jedności narodowej, towarzystwa naukowej pomocy, Towarzystwa historycznego polskiego w Paryżu i wreszcie Biura polskiego z Wiadomościami, do dziś dnia nie została należycie przedstawioną; właściwie prócz chronologicznych panegiryków nic o instytucyach tych dotąd nie mamy. A szkoda.

(Dok. n.).

J. Dąbrowski.

LITERATURA I SZTUKA

Kobiety w malarstwie.

Żyjemy w czasach inwentaryzacyi. Równolegle z żywotną twórczością, a według mniemania niektórych nawet nadprodukcyą w zakresie sztuk pięknych, charakterystyczną cechą naszej doby jest silne dążenie do układania inwentarzów dorobku artystycznego czasów ubiegłych i teraźniejszych. Skrzętnie zbieramy dziedzictwo epok poprzednich, z kryjówek wydobywamy utwory i pamiątki sztuki, skwapliwie notujemy zawartość pałaców, kościołów, gmachów publicznych i zbiorów prywatnych. Wśród historyków sztuki coraz bardziej się przebija prąd do zgrupowania owoców jednorodnych gałęzi sztuki i wyprowadzania z takiej całości jakichś wniosków ogólniejszych, zasad podstawowych danej twórczości, a świetny rozwój fotografii, znakomite wydoskonalenie techniki reprodukcyjnej wyborne tej sprawie oddają usługi. Monografie tego rodzaju, zwykle obficie ilustrowane, a mniej lub bardziej wyczerpujące, pojawiają się coraz częściej, dając przeglądy dorobku artystycznego już to całego narodu, oddzielnej rasy, grupy etnicznej lub też pojedyńczej prowincyi, większego miasta w pewnej, obranej dziedzinie. Duża ilość podobnych prac, pozornie może zbyt ciasnych i specyalnych, powoli znowu prowadzi estetyków do szerszych zagadnień filozofii sztuki, która po dłuższem zaniedbaniu ostatnia znowu się doczekała znacznego ożywienia.

Tak, na podstawie całego szeregu badań rzeczowych i zebranych, wielce bogatych materyałów faktycznych powstają próby tworzenia nowych teoryj estetycznych, a w historyi sztuki dają się zauważyć nowe punkty widzenia, nowe horyzonty.

Wśród poruszonej literatury monograficznej brakowało dotychczas pracy o twórczości kobiet na polu artystycznem, czemu się nawet wobec potężnego ruchu kobiecego w ostatnich dziesięcioleciach dziwić można:

Tu i owdzie coprawda, pojawiły się mniejsze rozprawy o artystkach pojedyńczych narodowości, lecz nie było całkowitego obrazu ich działalności w krajach kulturalnych. A przecież niezmiernie ciekawą powinna być wyczerpująca odpowiedź na pytanie, co kobiety w zakresie sztuk pięknych właściwie stworzyły, co od siebie do skarbnicy wszechludzkiej w tej dziedzinie dodały i jakie znamienne i odrębne cechy utwory ich jako całość posiadają? Brakowi temu zaradzić chciał malarz i krytyk angielski p. W. Shaw-Sparrow, w świeżo wydanem dziele, zatytułowanym „Women Painters of the World".

Jest to książka bardzo pokaźna pod względem druku, papieru i ornamentyki, wydana wielce ozdobnie i zaopatrzona w znaczną ilość ilustracyi jedno - i wielobarwnych. Tekst składa się z ośmiu rozpraw różnej objętości, przez różnych napisanych autorów i pojedyńczym poświęconych krajom. Powiedzmy odrazu, że artykuły te różnią się nietylko rozmiarami, lecz i wartością, tak dokumentalną jak i literacką, i że nie są nawet napisane według jednego ogólnego programu. Każdy szkic stanowi oddzielną całość, niczem prócz tematu z innemi nie połączoną; brak również ogólnego zakończenia, któreby pojedyncze rozprawy do wspólnego sprowadziło mianownika. Snadź wydawcy bynajmniej nie chodziło o wyraźną syntezę twórczości kobiecej w malarstwie, a wywody pod tym względem pozostawił raczej domyślności czytelników. Widocznie chciał dać tylko szereg monografij, zebranych czysto mechanicznie w jedno wydawnictwo i traktujących poruszony przedmiot przeważnie z punktu widzenia historyczno-dokumentalnego. Jedynie więc w tym kierunku można przyłożyć miarę krytyczną do książki p. Sparrow i przyjrzeć się, czy zadaniu sprosta.

Niewątpliwie najbardziej cenną w niej jest rozprawa o malarkach francuskich pióra p. Léonce'a Bénédite, znanego dyrektora muzeum luksemburgskiego w Paryżu, która wogóle służyć może jako wzór do tego rodzaju prac. Jedynie p. Bénédite dorysował do charakterystyki wybitniejszych malarek swojej ojczyzny tło ogólne warunków społecznych i zawodowych, wśród których w zeszłych stuleciach im tworzyć wypadło. Zastanawia się on, między innemi, nad trudnościami i omal nie zupełną niemożliwością dostępu kobiet do obowiązkowych, dawniejszych cechów malarskich

i podkreśla fakt, że nawet późniejsza, uprzywilejowana akademia królewska sztuk pięknych w Paryżu, choć w zasadzie podwoje swe dla malarek otworzyła, jednak liczbę „akademiczek” ograniczyła do czterech. Ograniczenia tego rodzaju miały wówczas znaczenie bardzo poważne — tak n. p. tylko członkowie wskazanej akademii mieli prawo urządzania dorocznego „salonu”, inne zaś wystawy publiczne były niedozwolone—i oczywiście,po za innemi przeszkodami. tamowały rozwój sztuki malarskiej wśród kobiet. Znamiennym skutkiem takiego stanu rzeczy był zupełny brak w XVII do XVIII wieku malarek z wyższych sfer lub nawet burżuazyi, w przeciwieństwie do literatek francuskich, które jak wiadomo, głównie z tych stanów pochodziły. Z bardzo małymi wyjątkami malarki były zwykle córkami lub siostrami artystów zawodowych i prawie zawsze należały do owych dynastyj artystycznych, jakie się we Francyi wytwarzały przez ciągłe koligacenie się rodzin artystów. Zmiana tu następuje dopiero w XIX stuleciu.

Tego rodzaju szczegółów i podobnego oświatlania kwestyi — co prawda mniej więcej możemy je zastosować i do innych krajów, gdyż zewnętrzne warunki twórczości wszędzie były prawie jednakowe—niestety nie znajdujemy prawie w innych artykułach książki. Niema ich w rozprawach samego wydawcy o Włoszkach-malarkach w w czasie Odrodzenia i baroku, o dawniejszych angielskich i współczesnych amerykańskich malarkach; choć w pierwszym szkicu tło obyczajowe i określenie stosunku do męzkiego świata artystycznego wprost się napraszały, a Ameryka również wymagała mniej szablonowego przeglądu. Ten sam charakter mniej lub bardziej zręcznych kompilacyj znamionuje też dalsze szkice p. Ralpha Peacock o Anglii teraźniejszej oraz p. N. Jany'ego o Holandyi i Belgii. Nawet pod względem czysto faktycznym prace te niezawsze w zupełności zadowolić mogą, gdyż tu i owdzie spotykają się braki, których wyliczenie zbyt dalekoby nas zaprowadziło. Najgorzej jednak przedstawia się stanowczo elaborat niejakiego p. WilchelmaSchölermanna, któremu przypadły w udziale Niemcy, Austrya, Szwajcarya wraz z Rosyą i Hiszpanią. O artystkach polskich zdaje się—może umyślnie? nic nie wiedzieć,gdyżBoznańską zalicza do Rosyi, a o Bilińskiej nie wspomina wcale. Z Rosyanek znowu zna tylko Baszkircewównę, o tak ciekawych zaś indywidualnościach,jak zmarłe Helena Poljenow i Jakunczykowowna snadź nie słyszał nigdy. Co prawda, nawet wobec własnych rodaczek autor nie grzeszy większą erudycyą i najspokojniej przeocza dość głośne nazwiska Anny Costenoble, Kornelii Paczki, Mediz-Pelikan etc. Przy tak macoszem załatwianiu się z twórczością krajów słowiańskich, niezrozumiałem się wydaje, dlaczego Finlandyi poświęcono aż oddzielny szkic pióra p. Heleny Westermark? Przecież młoda i krzepka sztuka tego kraju, tak samo jak np. nasze malarstwo, tylko dwiema wybitniejszemi artystkami — Marya Wiik i Helena Schjerfbeck—poszczycić się może.

(dok. n.).

Paweł Ettinger.

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Łomżyńska

STAN EKONOMICZNY

(Dokończenie).

Podatek ziemski, rządowy opłacają nie w jednakowym stosunku rozmaite kategorye własności. Pod tym względem najwięcej uprzywilejowaną jest własność dworska,która opłaca z morga 27,6 kop. Własność włościańska płaci blizko o 10 kop. więcej bo 37,1 kop. z morga, najwięcej opłacają mieszkańcy osad bo 43,7 k. z mor. Średnia ilość podatku z morga w całej guberni, wobec wielkiej przewagi ziemi szlacheckiej, wynosi 30,9 k.

W poszczególnych powiatach wysokość podatku rządowego z morga jest dosyć rozmaitą.

Powiaty	Ziemia dworska	Włościańska	Ziemia Osad
Kolneński	29,3 k.	39,2 k.	101 k.
Łomżyński	27,6	43,3	40,3
Mazowiecki	28,5	38,4	45,1
Makowski	27,8	38,3	31,5
Ostrowski	26,8	35,5	39,4
Ostrołęcki	23,7	29,3	43,4
Szczuczyński	28,8	44,8	49,1

Wyższa norma podatku z ziemi włościańskiej każe przypuszczać, że rząd przy opodatkowywaniu kierował się tą słuszną zresztą zasadą, że mniejsza własność produkcyjniej pracując na roli otrzymuje z niej większy dochód.

Oprócz podatków rządowych, ludność Królestwa opłaca podatki t. z. specyalne, gminne oraz spełnia niektóre obowiązki w formie podatku w naturze.

Podatki specyalne wynoszą w gub. Łomż.

Z ziemi dworskiej 83,399 r.
„ włościańskiej 53,499 r.
Osad 7,567 r.
Rządowej 2,306 r.
razem 147,371 r.

Gminne z ziemi dworskiej wynoszą 48,731 r.
Włościańskiej 30,766 r.
Osad 6,215 r.
z rządowej 3,728 r.
razem 89,440 r.

Naturalne, zamienione na gotówkę
Z ziemi dworskiej 71,109
„ włościańskiej 48,540
„ osad 7,999
„ rządowej 193
razem 127,841

Wszystkie razem ziemie dworskie opłacają 488,310
„ włościańskie 312,040
„ osad 37,024
„ rządowe 6,227
ogółem 843,601
bez rządowych — 478,949

na potrzeby miejscowe 364,652 r.

W danym razie uderza nas przedewszystkiem mała ilość podatku, jaki opłaca rząd na potrzeby miejscowe; posiadając ogromną ilość największej wartości ziemi, rząd nie przykłada się prawie wcale do zaspokojenia potrzeb miejscowych, wskutek czego traci na tem ludność podwójnie—raz opłacając wyższy podatek na swoje potrzeby drugi, nie mogąc tych potrzeb zaspokoić dostatecznie, dla braku odpowiednich środków.

Jak wyżej wykazałem, stosunek wysokości opłacanych podatków z rozmaitych kategoryi własności, jest bardzo nierównomierny, dla lepszego unaocznienia tego stosunku przedstawiam wysokość podatku z morga w rozmaitych kategoryach własności.

P O D A T K I.

Własność	Rządowy	Specyalny	Gminny	Naturalny	Razem
Dworska	27,6 k.	8,2k.	4,7	6,9	47,4
Włościańska	37,1	11,1	6,3	10,0	64,5
Osad	43,7	21,7	17,8	23,0	106,2
Rządowa	—	1,1	1,0	0,1	3,1

Wysokość podatku z osad przewyższa wszystkie inne, jest ona obrachowaną na zamożność właścicieli, zajmujących się zawsze oprócz rolnictwa innym procederem, na większą wartość i większe dochody ziemi tej kategoryi. Stosunek podatków opłacanych przez rząd, da się objaśnić tą zasadą, że ziemia rządowa przedstawia przestrzenie porośnięte lasem. O ile jednak ta zasada jest słuszną, nie wiem, bo lasy w dzisiejszych czasach przy prawidłowej eksploatacyi dają bardzo poważne dochody.

Na zaspokojenie ogólnych potrzeb guberni,pobiera się jeszcze podatek z budowli fabrycznych na ziemiach wiejsk. 3,639 r.
z przedsiebiorstw handl. i przem. 16,530 r.
z miast 9,220 r.
razem 29,389 r.

Miasta specyalnie na swoje potrzeby opłacają:
1) na podatki szkolne 15,332 r.
2) na utrzymanie sądów pokoju 5,404 r.
3) dodatkowy podymny 10,391 r.
4) na oświetlenie 4,737 r.
5) Kanon 4,303 r.
6) pod. w naturze stanowią war. 9,699 r.
7) kontyng. liwerunkowy 534 r.
razem 50,400 r.

Ogółem podatki na potrzeby miejscowe wynoszą:

Specyalne 147,371 r.
Gminne 89,440
Naturalne 126,841
Ogółem z ziemi 364,652 r.

Z miast i przedsiebiorstw 29,389
Miejskie 50,400
razem z całej guberni 444,441 r.

Główne rubryki wydatków ziemskich stanowią:

	Dworskie	Włościańskie	Osad	Rządowe	Razem
1) utrzymanie sądów gminnych	7170	3883	635		11678
2) transporta	4341	5120	769		10230
3) utrzymanie dróg	33531	22676	1910		58117
4) instytucye dobroczynne	7134	5045	534	2306	13213
5) koszta lecznicze	8533	3680	494		12707
6) areszty	2542	1499	404		4445
7) szkoł	22854	11606	2511		36971

Zważywszy, że ludność gub. Łomżyńskiej wynosi ogółem 579,592 osób, otrzymamy na osobę podatku rządowego trochę więcej niż 1 rubel, podatku zaś na potrzeby miejscowe 76 kop. rocznie — jest to podatek znacznie większy niż w gub. Suwalskiej, przyczynia się do tego mniejsza przestrzeń ziemi rządowej zwolniona od podatku i większy stosunek własności drobnej, jeżeli zaliczymy do niej drobno szlachecką; w każdym razie jest to stosunek niewystarczający na potrzeby ludności i śmiesznie mały. Zdaje się niemożebnem uwierzyć, żeby gubernia, wydając rocznie na człowieka 76 kop., mogła zaspokoić wszystkie jego potrzeby kulturalne i hygieniczne.

St. Staniszewski.

Wyjątkowe prawa

Najwyższy Ukaz Imienny z dn. 8 grudnia rozkazuje:

1) Generał-Gubernatorom i naczelnikom miast, w miejscowościach powierzonych ich zarządowi, w razie przerwania komunikacyi kolejowej, pocztowej i telegraficznej, jak również wrazie powikłań w prawidłowej działalności tych środków komunikacyjnych — udziela się prawo, jeśli wspomniane wyżej osoby uznają to za konieczne dla przywrócenia porządku i spokoju — ogłaszać na mocy swej osobistej władzy pomienione miejscowości w stanie ochrony wzmocnionej lub wyjątkowej art. 7 i 9 ustawy o środkach zmierzających ku ochronie porządku i spokoju w państwie. W razie ogłoszenia w ten sposób danych miejscowości w stanie ochrony wyjątkowej gubernatorowie i naczelnicy miast uzyskują prawa głównych dowódców (art. tejże ustawy).

II) W tych miejscowościach, gdzie mają miejsce zamieszkania naczelnicy wojskowi w stopniu nie niższym od dowódców brygad ogłasza się na zasadach i według porządku wskazanego w punkcie I-ym *stan wojenny* według przepisów, wymienionych w dodatku do art. 23 tomu XI zbioru praw wyd. z roku 1892, przyczem naczelnicy wojskowi otrzymują godności i prawa generał-gubernatorów.

III) Po przywróceniu i zupełnem zabezpieczeniu prawidłowej komunikacyi kolejowej, pocztowej i telegraficznej prawo zniesienia środków zarządzonych w punktach I i II-im przez władze miejscowe przysługuje ministrowi spraw wewnętrznych.

IV) Co do zastosowania pomienionych przepisów w Petersburgu utrzymuje się porządek obowiązujący.

Jednocześnie ogłoszono w Petersburgu komunikat urzędowy, skierowany przeciwko obecnemu ruchowi rewolucyjnemu. Stanowisko rządu i zapatrywania określa następujący końcowy ustęp komunikatu:

„Rząd uznaje za swe zadanie wypełnienie woli Najwyższej co do umocnienia życia państwowego na zasadach Manifestu z dnia 30 października i wskutek tego sądzi, że najlepszym sposobem walki z występnymi objawami propagandy rewolucyjnej są środki, dane w tym celu przez prawo, celowi temu mogą służyć wydane czasowo przepisy prasowe, które wraz z postanowieniami o wolności słowa daje jednocześnie sposoby do walki z nadużyciami słowa drukowanego.

Przez wydanie osobnego prawa w pewnym stopniu ma być zapewniona komunikacya i wszelkie środki porozumiewania się.

Jednocześnie uznano za konieczne wzmocnić działalność instytucyi sądowych w celu umożliwienia istotnego przyśpieszenia nowo wydawanych praw co do nakładania kar na winnych na mocy wyroków sądowych.

Gdyby jednak okazało się, że środki pomienione nie są w stanie przerwać działalności rewolucyonistow, to bezwątpienia będzie nieodzownem zarządzenie środków zupełnie wyjątkowych przeciwko osobom, które w ciężkich chwilach życia narodu nie wyrzekają się swych występnych zamiarów".

Życie publiczne w Rosyi.

W *Naszej żizni* A. Kuprin daje wstrząsający obraz chwili, gdy w Sewastopolu począł płonąć krzyżowiec „Oczakow."

„Z bulwaru otwiera się widok na wązką zatokę, otoczoną kamiennym mostem. Trzy ćwierci potężnego krzyżowca w płomieniach! Pozostaje tylko przód okrętu, na który skierowały snopy swoich reflektorów pancerniki: „Rostistaw," Tri Swiatitiela" i 12 Apostołó.w" Gdy płomień wybuchnie jaśniej, widzimy, jak na opancerzonej wieży krzyżowca majaczą czarne sylwetki ludzkie. Od nich dzieli nas półtorej wiorsty.

„W życiu swojem widziałem straszne, wstrząsające rzeczy, ale do samej śmierci nie zapomnę tej atramentowej wody i tego płonącego krzyżowca.

„Wzdłuż parapetu zwartą masą stali — ciekawi mieszczanie! O, jak dobrze scharakteryzował ich Gorkij! Lecz i wśród nich rozlega się wzburzony szept:

— Ej, ciszej tam!.. Coś wołają!...

I nagle zapanowała cisza, a wśród niej na skrzydłach nocy nad czarną atramentową wodą, leci głos przeciągły:

— Bra-a-a-cia!..

I znów wybuchnął żywiej ogień, a pancerz okrętu pękać począł szeregiem salw oderwanych. Wywołało to chwilową panikę na bulwarach.

Przybyło i wojsko, pułk litewski — ludzie mali, szaro odziani, jacyś strapieni.

Ktoś z tłumu mówi do jednego z nich:

— Przecież tam ludzie płoną...

A żołnierz patrzy w ogień i szepce trzęsącemi się wargami:

— Boże mój!.. Boże mój!..

Lecz zbliża się oficer, zuchwały, duży, należycie odżywiony. Lśni cały w blasku reflektorów elektrycznych i łunie tego umierającego okrętu.

— To jeszcze nic, chłopcy!—mówi—kiedy ogień dojdzie do przodu, to będzie dopiero sztuka. Tam mają prochy... Wtedy ich uczciwie przetrząśnie!

Ale w odpowiedzi ani jednego uśmiechu, ani jednego słowa.

A tam z głębi łopoce znowu skrzydłami rozpaczliwy, straszny, przenikający głos:

— Bra-a-cia!..

A potem coś wprost bajecznego, coś wstrząsającego do szpiku kości, czego nie można wyrazić słowami, jęk żywego, płonącego ciała, krzyk urywany i —cisza...

Wtedy nawet bezwładna masa z bulwarów rzuciła się do łódek.

I oto przechodzę do bohaterskiego okrucieństwa admirała Czuchnina. Na przystani Grafskiej, gdzie zwykle gromadzi się kilkaset łodzi, stały załogi pancerników „wiernych." Na żądanie wysłania łodzi, odpowiadali wymysłami i groźbą strzałów. Rozkazano im z góry przeszkadzać każdemu usiłowaniu ratowania buntowników. I cokolwiekby pisał w przyszłości admirał Czuchnin, łasy na literaturę— to bezmyślne jego okrucieństwo pozostanie faktem, który poświadczą setki świadków.

A krzyżowiec płonął dalej, rzucając krwawe plamy na wodę. Więcej krzyków nie było słychać, choć widzieliśmy ludzi na przodzie okrętu i na wieży. W tłumie mówiono wiele. Mówiono o tem, że w początkach pożaru marynarzom „Oczakowa" proponowano łodzie, lecz, że ci odmówili; mówiono, że do szalupy z rannymi strzelano z kartaczownic, że ludzi, pnących się na brzeg, spychano bagnetami w wodę. Temu ostatniemu nie wierzę: żołnierze zbyt byli wzburzeni, aby popełnić taką podłość.

„Znów pęka okrycie... Krzyków nie słychać Coś chwyta za gardło. To bezsilny ból i chęć zemsty... Odjeżdżamy... Krzyżowiec płonie do rana."

Syn otieczestwa zamieszcza następujący telegram z Woroneża, wysłany d. 13-go b. m., o godz. 12-ej w południe.

„Do wszystkich komitetów i do zarządu kolei południowo wschodnich. Do wszystkich pracowników stacyj kolei rosyjskich, do centralnego komitetu wszechrosyjskiego związku kolejowego, do Romanowa, do Związku związków, do Oriechowa, Elizarowa, do hr. Wittego i Redigera, do *Rus. wied.*, *Rus. słowa*, *Mosk. gaz.*, *Syna Otiecz. i Naszej żizni.*

Na zasadzie tajnego okólnika ministra spraw wewnętrznych Durnowo, do gubernatorów rozsyłane jest mniej więcej takie rozporządzenie:

„Zupełnie poufne. Do naczelników policyi. Załączając kopię polecenia p. ministra spraw wewnętrznych, nakazuję wykryć niezwłocznie wszystkich przywódców, podżegaczów i kierowników ruchów politycznego i agrarnego przeciwpaństwowego oraz inne osoby, jako delegatów, następnie aresztować ich i umieścić w więzieniu miejscowem dla postąpienia z nimi według wskazań p. ministra spraw wewnętrznych."

Towarzysze! Ojczyzna w niebezpieczeństwie! Manifest z d. 17-go października znosi się samowolnie. Niechaj cała uczciwa Rosya potężnie stanie w obronie pierwszej wolności, którą okupiliśmy tak drogo. My jesteśmy gotowi!

Południowo-wschodni komitet wszechrosyjskiego zjazdu Związku kolejowego."

W *Synie Otiecz.* czytamy:

„Stajemy wobec nowego niebezpieczeństwa—wojny domowej z kozakami. Lud nie może nie odpowiedzieć nienawiścią na czyny zwierzęce, dokonywane przez kozaków we wsiach zrewoltowanych, na palenie chat, bicie starców i dzieci, znęcanie się nad kobietami, na cały ten ogół faktów, który upodobnia wieś rosyjską do wsi chińskiej podczas wojny. Armia, która wyszła z głębin tych samych wsi i która przeżyła całą okropność wojny mandżurskiej, musi mimowoli przeprowadzać zdumiewające swoją zgodnością porównanie pomiędzy zachowaniem się kozaków we wsiach chińskich i obecnie rosyjskich. Armia nie może nie dostrzedz faktu, że dla „stłumienia buntów" wśród innych oddziałów armii na pierwszy ogień przysyłani bywają kozacy. I oto mamy słuszne obawy przewidywać wybuch nienawiści ludowej, który zagrozi wytępieniem kozactwa.

„Rząd z pewną złośliwą tendencyą kultywował tę dziką siłą, ochraniając ją troskliwie nietylko od „rozkładających" wpływów humanitarnych, lecz nawet od wpływów oświaty. Z jednej strony podtrzymuje separatyzm kozactwa, separatyzm, który skłania go do patrzenia na wszystko po za granicami Donu i Uralu, jako na obcą mu „Rosyę," drugą ręką tenże rząd tępił wśród tegoż kozactwa wszelkie ślady dawnej wolności. I w rezultacie dzisiejsza młodzież kozacka wychowuje się w dzikich tradycyach, które w nieoświeconym mózgu dawną zuchowatość przemieniają w rozbójnictwo. Żołnierze, którzy dotknęli się życia koszar kozackich, ze wstrętem mówią o pa-

panującym tam „duchu" i o tradycyach rozbójnictwa, które stanowią wynaturzenie dawnego umiłowania wolności.

„Tymczasem armię przenika coraz bardziej poczucie solidarności z narodem. Po Libawie, Kronsztadzie, Władywostoku, Charbinie, Sewastopolu, idą Kijów, Noworosyjsk, i nikt nie zaręczy, czy pewnego dnia jedynem oparciem rządów biurokratycznych nie staną się kozacy.

Dziennik, *Swobodnoje Słowo*, organ partyi demokratyczno - konstytucyjnej wydrukował następujący artykuł:

„Reakcya, obliczywszy drogą prowokacyi ogólne siły wszystkich partyj, dążących do ostatecznego wykorzenienia samowładnego rządu, poczuła się w mocy do stoczenia otwartej walki z nieprzyjacioły swoimi i, odrzuciwszy precz wszelkie sentymenty, przemówiła prawdziwym swoim językiem. Stan wojenny i stan oblężenia posypały się szczodrze na całe kraje i oddzielne miasta; czarne setki, przy współdziałaniu administracyi, rosną, jak grzyby po deszczu; jenerał adjutanci galopem pędzą na „złowrogie ostoje rewolucyi;" gabinet tymczasowy wydaje groźne ukazy, przypominające tonem epokę niezapomnianych: Konstantego Piotrowicza i Wiaczesława Konstantynowicza; przyrzeczone wolności zatrzymane są w kieszeni premiara, dopóki obywatele nie „wrócą do rozsądku."

„Wszystkie siły reakcyi postawiono w gotowości bojowej. Zbliża się godzina ostatniej walki. Wróg nasz już miecze obnażył.

„I cóż widzimy w takiej chwili w obozie naszym, w obozie walczących za wolność Rosyi?—zupełne rozbicie!

„Po szeregu zwycięztw odniesionych, zbyt wcześnie zaczęliśmy myśleć o podziale skóry jeszcze niezabitego niedźwiedzia. Niedźwiedź jest tylko raniony — raniony ciężko, nawet śmiertelnie — ale jest on jeszcze zdolny zadawać mocne ciosy swemi łapami. Trzeba więc z nim czemprędzej skończyć. Na to zaś konieczne jest, aby wszyscy przyjaciele wolnej Rosyi złączyli się pod jednym znakiem.

„Trzeba na pewien czas zapomnieć o swoich rachunkach prywatnych i nie poruszać jeszcze niewyjaśnionych nieporozumień. Do rozstrzygnięcia tych spraw można będzie przystąpić, gdy będzie zrobione dzieło główne: gdy będzie doszczętnie zniszczone jarzmo, zło, duszące w zawiązku każdy szlachetny poryw i grożące krajowi upadkiem i rozkładem.

„Do połączenia się wszystkich naszych stronnictw lewicy niema żadnych nieprzezwyciężonych przeszkód. Najczynniejsi przedstawiciele tych partyj usilnie zalecają odłożenie teoretycznych żądań i uderzenie siłami zjednoczonemi na wspólnego wroga.

„Socyalista Lenin kategorycznie oświadcza, że na porządku dziennym stoją teraz demokratyczne żądania robotników w dziedzinie polityki; że proletaryat prowadzi rewolucyę w granicach minimalnego nie zaś maksymalnego programu."

„Inny socyalista, Mering, którego socyalna demokracya niemiecka uważa za jednego z najradykalniejszych przedstawicicieli swoich, sądzi, że zadanie rosyjskiej partyi robotniczej polega na tem, aby „wywalczyć powszechne prawo głosowania, prawo związków, ustawodawczego normowania dnia roboczego i nieograniczonej wolności słowa."

I któż z Rosyan, świadomych swej godności obywatelskiej, może, chociażby słabo, oponować przeciw temu programowi?

Jeden z najużyteczniejszych działaczów partyi socyalno - rewolucyjnej, porucznik Szmidt, powiada: „Prawidła ewolucyi społecznej są tak zawiłe i tak mało wyjaśnione przez naukę, że praca czynnego socyalisty nie powinna kierować się z góry obmyślaną taktyką, lecz nieustanną obserwacyą działających sił społecznych. Zadaniem socyalistów jest kierować te siły i wyzyskiwać je w celu rychlejszego osiągnięcia nieuniknionej formy państwa socyalnego."

„Podobne głosy odzywają się także z obozu naszych radykalistów i demokratów-konstytucyonalistów. Ci tak mówią przez usta *Prawa:*

„Idzie o to, aby taktyka walki była ogólna, o to, aby nie tworzyć sobie bożków i nie ulegać niewolniczo żywiołowi. Idzie o to, aby ręka wyciągnięta nie zawisła w powietrzu, aby nie przekonywać słuchaczów swoich za pomocą obłudnych oskarżeń innych bojowników o zdradę. Tak czyni czarna secina, krzycząc: „Śmierć im! to zdrajcy!" Niechaj w pracy dla dobra narodu nie będzie przymieszki nizkiego, policyjnego śledztwa, ani kramarskiej samochwalby!"

„A więc na czemże polega sprawa?

„Przyjaciele wolnej Rosyi, nieprzejednani wrogowie bezprawia i samowoli! Jesteście obowiązani połączyć się bez straty czasu, aby wydać ostatni, straszny bój parobom samowładnego rządu!.."

Uśmierzanie ludności wiejskiej w wewnętrznych guberniach Cesarstwa tak opisuje *Mosk. Gazeta:*

„Dnia 21-go listopada do sioła Chowańszczyna przybył generał Sacharow, delegowany w celu uśmierzenia buntów w guberni saratowskiej, razem z gubernatorem miejscowym. Oprócz kozaków, przyprowadzili z sobą artyleryę.

„Zgromadzonych włościan otoczyli kozacy. Wygłosiwszy krótką mowę, wyjaśniającą cel swego przybycia i znaczenie Manifestu z dnia 30 go października i 15-go listopada, generał Sacharow zaznaczył, że przyjechał z zamiarami pokojowymi, polegającymi na zobowiązaniu włościan, aby nie wyciągali więcej rąk po cudzą własność, przyczem prosił o wydanie przywódców i ludzi złej woli, będących wrogami ojczyzny, którzy podmawiają włościan, sami zaś kryją się za ich plecami.

„W imieniu włościan wystąpiło dwóch mówców, w celu dania wyjaśnień, a mianowicie, starosta i prezes sądu gminnego, ale w tej chwili pochwycili ich kozacy i zbili do utraty przytomności, poczem generał Sacharow udał się do lokalu urzędu gminnego, włościanie zaś zgromadzili się przed domem. Tutaj gubernator zaczął wywoływać włościan według „listy," i prowadzić śledztwo. Śledztwo miało przebieg mniej więcej jednakowy: „Przyznaj się, podpalałeś, grabiłeś?"—„Nie, Wasza Ekscelencyo."—„Ach, nie?.. kozacy!"

„Wówczas zjawili się na scenie kozacy i zaczynali bić. Bili, bili na zmianę, dopóki delikwent nie stracił przytomności, wyrywali kawały mięsa z twarzy, wyrywali włosy, brody, następnie zaś pakowali pod klucz. W ten sposób zbito i zaaresztowano 33-ch ludzi. Włościanie, według opinii policyi, byli agitatorami i przywódcami.

„Wszystko to działo się wobec gubernatora i na mocy jego rozporządzenia. Generała Sacharowa tam nie było, znajdował się on wówczas w lokalu zarządu gminnego, egzekucya zaś odbywała się w odległości 10 — 12 sążni od lokalu. Całe badanie zamykało się w kilku wyrazach: „przyznaj się!" — i po wszystkiem. Wielu pod wpływem strasznego bólu, przyznawało się. Po kaźni, gubernator przeczytał jakiś dokument i kazał się włościanom podpisywać. Włościanie ze strachu podrętwieli, wówczas kozacy zaczęli napędzać ich do podpisu razami.

„Według opowiadań naocznych świadków, obraz był straszny. Niektórzy nie mogli mówić, trzęsąc się od panicznego strachu. Z odczytywanego dokumentu nie zrozumieli ani słowa. Bito starców 70-letnich za to jedynie, że nie utrzymują w karbach swoich synów. Wszyscy kozacy byli pijani. Barbarzyństwo ich nie da się opisać."

Dnia 6-go grudnia o godz. 1-ej po południu, w mieszkaniu gubernatora, nieznana kobieta trzema wystrzałami z rewolweru zabiła generała-adjutanta Sacharowa. Zabójczynię aresztowano. Oświadczała ona, że spełniła wyrok latającego oddziału bojowego partyi socyalno-rewolucyjnej."

KRONIKA

Sprawy społeczne i polityczne. Zjazd pracowników ubezpieczeń państwowych, który się odbył 11 b. m. uchwalił gorący protest przeciw działalności prezesa Daniłowskiego oraz natychmiastowy strajk powszechny na podstawie żądań: bezzwłocznego wydalenia z instytucyi Daniłowskiego, natychmiastowy powrót do urzędu wszystkich kolegów i koleżanek, wprowadzenie języka polskiego do biurowości instytucyi, podwyższenie o 50% uposażeń dla sekretarzy powiatowych.

— Na zebraniu Związku właścicieli domów zaproszeni delegaci ze strony administratorów i ze strony stróżów, dowiedziawszy się, że jako nienależący do Związku, nie mają prawa zabierać głosu, opuścili salę obrad.

— Policya skonfiskowała numery z dn. 15 grudnia *Rusi*, *Syna Otiecz.*, *Now. żizni*, *Swobod. Naroda*, *Naszej Żizni* i *Naczała* za wydrukowanie manifestu od robotników, włościan, partyj socyal-demokratycznej, socyalno-rewolucyjnej i polskiej partyi socyalistycznej.

— Twierdzę petropawłowską, jak utrzymuje *Swob. Słowo*, postawiono na stopie wojennej. Podobno siedzą w twierdzy Chrustalew i porucznik, floty czarnomorskiej Szmidt.

— Prawo wyborcze ma być powszechne, tylko bez udziału kobiet. Wybory dwustopniowe.

— Więźniowie w cytadeli zajmowali 43 lokale w kazamatach. Z tych 7 przeznaczono na lazarety i jeden na areszt ściślejszy. W jednym lokalu przebywało od 24 do 30 osób. Na wyżywienie jednej osoby przeznaczono 14 i pół kop. na dobę. Za posłanie służyły deski pokryte słomą.

— Chrustalew, jak donosi *Ruś*, musi być uwolniony gdyż minister sprawiedliwości Manuchin udowodnił, że niema żadnej podstawy prawnej do aresztowania go i więzienia ponieważ należał do związku, który działał jawnie, a nawet się znosił z naczelnikiem miasta.

— *Syn Otiecz.* zawiadamia że w tych dniach zmobilizowano bataliony kozaków kubańskich, o których mówią, że będą wysłane do Polski.

— Wiec Związku adwokatury warszawskiej nie uznał za właściwe dla siebie przystąpienia do zjednoczenia związków w Warszawie.

— *Żizń* zamieściła dwie uchwały oficerów floty czarnomorskiej, potępiające nietaktowne postępowanie władzy zwierzchniej i wyrażające żądanie właściwego oświetlenia wypadków sewastopolskich i udziału w nich oficerów, jawnego sądu nad marynarzami oraz porucznikiem Szmidtem z udziałem przedstawicieli armii.

— *Rus. Słowo* donosi, że osoba przybyła z Tomska twierdzi, iż b. gubernator tomski Azanczewski, nie może wyjechać stamtąd, ponieważ miejscowi kolejarze kategorycznie odmawiają prowadzenia pociągu, w którym ma jechać.

— W Inflantach i w Kurlandyi, jak donoszą do Petersburga, łotysze ogłosili rzeczpospolitą i postanowili na zjeździe w Rydze wprowadzić natychmiast organizacyę republikańską. W Inflantach południowych włościanie wypędzili wszystkich urzędników gminnych i wybrali własnych. Kontrakty dzierżawne uznano za nieważne, a stosunki z rządem rosyjskim za zerwane.

Rozruchy i zamachy. W dniu 16 grudnia wieczorem na ul. Elektoralnej zabito wystrzałami z rewolweru jednego policyanta, drugiego raniono w szyję. Sprawcy zbiegli nieścigani.

— Robotnicy warsztatów kolejowych st. Warszawa-brzeska zażądali wydalenia majstra wagonowego Razskazowa za zdjęcie proklamacyi, a inżynierowi Szczekinowi oznajmili, żeby od dn. 17 b. m. nie pokazywał się w warsztatach za to, że postępowanie ich z Razskazowem uznał za bezprawne. Naczelnik kolei Iwanow oświadczył robotnikom, że warsztaty zamknie, jeśli nie zrzekną się swojej uchwały.

— W gub. twerskiej włościanie spustoszyli majątek znanego działacza Petrunkiewicza.

— W jednej fabryce w pow. włodzimierskim 40 robotników otoczyło agitatora socyalno-demokratycznego i zabili go, znęcając się przytem. W tymże samym

powiecie w innej miejscowości włościanie zabili agitatora, który namawiał ich do pogromów.

— Do gazety *Żizń* donoszą z Kijowa: „Wrzenie w wojsku trwa dalej. Żołnierze chodzą po ulicach pod rękę ze studentami i robotnikami. Na ulicach można widzieć takie sceny: żołnierz na klęczkach prosi robotników i publiczność o przebaczenie, że przez nieświadomość strzelał do ludu. Była imponująca demonstracya. Dwa pułki z muzyką na czele, z robotnikami zamykającymi pochód, przeszły przez całe miasto. Ogromne wrażenie. Przed tym pochodem rozstępowały się kartaczownice".

— *Ruś* pisze iż w batalionie saperów i w pułku piechoty w Moskwie wynikły zaburzenia. Żołnierze postawili żądania. Koszar strzegą dragoni i kozacy z kartaczownicą.

— Rozkaz Durnowa, pozbawiający żywności włościan oskarżonych o rozruchy agrarne wywołał ogólne oburzenie w ziemstwach gub. saratowskiej.

— W Petersburgu aresztowano radę deputatów robotniczych, komitet Związku-związków, zamknięto ośm pism i aresztowano ich redaktorów, 100 pismom w Petersburgu i w Moskwie wytoczono procesy karne.

— Ze szczegółów aresztowania Chrustalewa *Now. Wrem.*, zaznacza, iż rada deputatów robotniczych wraz ze swym przewodniczącym Chrustalewem-Nosarem była w zupełności zdecydowana na zaaresztowanie hr. Wittego. W sferach rządzących uwolnienie Chrustalewa uważane jest za niemożliwe.

Bezrobocia i strajki. Do dn. 17 grudnia do pracy na poczcie powróciło 70 urzędników niższych stopni na 700 strajkujących. Prof. uniwersytetu warszawskiego, Baziner zorganizował dla pełnienia czynności pocztowych ochotniczy oddział z 10 nauczycieli Rosyan, ale pomimo zapału profesora praca idzie bardzo powoli. Położenie zaś na stacyi telegraficznej uległo pogorszeniu. Komunikacya z Berlinem utrudniona, jeszcze gorzej z Wiedniem i Krakowem. Ten ostatni bruździ: rozłącza z Wiedniem, nie odpowiada na wołanie, telegrafistów wojskowych odpędza. Stacye prowincyonalne urządzają obstrukcyę. W nocy z 16 na 17 grudnia na ulicy Królewskiej kolumny w których zbiegają się wszystkie przewodniki telegraficzne idące do stacyj głównej przy ul. Kotzebu zostały uszkodzone wskutek wybuchu, lecz zdaje się przewodniki nie zniszczone.

— Pracownicy kolei wiedeńskiej wezwali wszystkich kolegów do przyjścia z samopomocą społeczną walczącym o wspólne cele polityczne pracownikom poczty i telegrafu.

— Związek postępowo-demokratyczny wydał w tym samym celu następującą odezwę do całego społeczeństwa: „Bezrobocie pocztowo-telegraficzne, wywołane najsłuszniejszemi prawami i żądaniami, które tylko okrutny gwałt odtrącać może, otworzyło naoścież wrota niedostatkowi i nędzy tych, którzy je śmiało podjęli i bohatersko wytrzymują. Współczuciem dla tej walki i jej ofiar nie wyczerpujemy naszego względem niej obowiązku. Musimy szybką i szczodrą pomocą ulżyć brzemienia, przeciążającego słabe siły ludzi, wynagradzanych za swoją pracę mizernie, a więc występujących z takim protestem bezbronnie. Wszyscy korzystamy z ich usług, wszyscy przeto ich ratujmy składkami." Podpisano: Związek postępowo-demokratyczny.

— Zjazd delegatów pocztowo-telegraficznych w Moskwie postanowił utrzymać strajk do czasu uwzględnienia wszystkich żądań.

— Na zebraniu delegatów warsz. związku pocztowo-telegraficznego oświadczono, że choćby Moskwa poddała się, Warszawa ze stanowiska zejdzie ostatnia.

— *Syn Otiecz.* donosi, że gubernator inflancki w d. 10 b. m. posłał do ministra spraw wewnętrznych depeszę następującą: „Zastrajkowały wszystkie załogi parostatków rzecznych; niema komunikacyi z przybywającymi statkami. Trzeba koniecznie przysłać krążownik wojenny i dwa torpedowce. Powiaty zbuntowane przerwały dzisiaj komunikacyę kolejową na drodze bałtyckiej. Wojsko można przysłać parostatkami. Należy niezwłocznie nadesłać poważne posiłki".

— Strajkowały praczki i prasowaczki w pralniach warszawskich. Bezrobocie zakończono ugodą.

Sprawy szkolne. Przełożone i przełożeni prywatnych szkół niższych postanowili usunąć naukę języka rosyjskiego z pierwszego i drugiego roku nauczania, wychodząc z tej zasady, że nauka dwóch języków wpływa szkodliwie na rozwój umysłu dziecka.

— W miesiącu styczniu roku przyszłego Zarząd Muzeum Przemysłu i Rolnictwa zamierza rozpocząć szereg systematycznych wykładów publicznych o poziomie wyższym, z dziedziny nauk matematycznych i przyrodniczych. Wykłady te zobowiązali się prowadzić w czasie miesięcy zimowych i wiosennych panowie: C. Dickstein Analiza algebraiczna, 3 godz. tygodniowo; W. Gosiewski Rachunek różniczkowy, 3 godz. tyg.; L. Zarzecki Geometrya analityczna, 3 godz. tyg.; T. Banachiewicz Astronomia, 2 g. tyg.; S. Kalinowski Fizyka doświadczalna, 3 g. tyg.; J. J. Boguski Chemia nieorganiczna 3 g. tyg.; J. Sosnowski Biologia ogólna 2 g. tyg.; J. Eysmond Zoologia bezkręgowców 2 godz. tyg.; J. Tur Zoologia kręgowców 2 g. tyg.; Z. Wójcicki Botanika 2 g. tyg.

Zdrowie publiczne. Krążą wieści o wybuchu dżumy w stepach pow. nowouzeńskiego, wśród kirgizów.

Literatura i sztuka. Krakowska Akademia umiejętności postanowiła odroczyć termin zjazdu Rejowskiego do miesięcy letnich roku przyszłego, ze względu na obecne położenie w Królestwie.

— Chóry warszawskie przedstawiły prezesowi teatrów, Herszelmanowi, za pośrednictwem sześciu delegatów, żądanie wypłacenia im należnej ze dwa miesiące pensyi. Prezes odpowiedział na to rozesłaniem do owych delegatów zawiadomienia, że są uwolnieni ze służby za podburzanie pracowników i pogróżki. Delegaci tymczasem nie podburzali nikogo i nie grozili dyrekcyi.

Prasa. Z początkiem r. p. zacznie wychodzić nowe pismo pedagogiczne „Przyszłość" pod redakcyę p. St. Kalinowskiego. W skład redakcyi wchodzą pp. W. Bukowiński, M. Heilpern, W. Jezierski, St. Kalinowski, M. Kreczmer, A Mabrburg, St. Michalski, S. Moszczeńska, W. Nałkowski, A. Szycówna. Pismo to będzie miesięcznikiem. Prenumerata roczna 5 rb. Adres redakcyi i administracyi: Krucza 32, m. 6.

— *Biż. Wied.* jako organ partyi konstytucyjno-demokratycznej, wychodzić mają pod zmienionym tytułem *Swobodnyj narod*. Redaktorami będą prof. Milukow i P. Struwe.

Wiadomości ekonomiczne. Do budżetu kolei rządowych na r. 1906 wniesiono sumę 16,100,000 rb. na rozchody dla poprawienia bytu urzędujących na tych kolejach.

— Podług danych urzędowych, w dniu 1-ym stycznia 1903 r. było złożonych w kasach oszczędności całego państwa 920 milionów rubli, z czego na Królestwo Polskie przypadło 36 i pół mil. rubli, mianowicie: Gub. warszawska 16.9 mil. rb., gub. kaliska 1.6 mil. rb., gub. kielecka 0.9 mil. rb., gub. łomżyńska 1.5 mil. rb., gub. lubelska 3.0 mil. rb., gub piotrkowska 6.0 mil. rb, gub. płocka 1.6 mil. rb., gub. radomska 1.2 mil. rb., gub. suwalska 2.0 mil. rb., gub. siedlecka 1.8 mil. rb., a razem 36.5 mil. rb. na 253,438 książeczkach.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca A. Dembowski.

Warszawa. Druk K Kowalewskiego, Mazowiecka 3.